Przes. poczt. opłac. rycz

ŁOWIEC POLSKI



Na Towarną... Fot. Wacław Szabłowski. Krywań.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 19 (623). 9 MAJA 1931 R.

29 ZŁOTYCH MYŚLIWSKA KURTKA

PALTA I PELERYNY NIEPRZEMAKALNE PODWÓJNE

Wielki wybór damskich płaszczy nieprzemakalnych.

Ceny rewelacyjnie niskie. — Żądajcie prospektów. — Korzystajcie z okazji. — Zamawiajcie natychmiast

POLSKIE TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWE „HILESKA“

WARSZAWA, Elektoralna Nr. 13. Telefon 421-23.

ŁOWIEC POLSKI

TYGODNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
JEST JEDYNYM TYGODNIKIEM MYŚLIWSKIM W POLSCE.

Każdy racjonalny myśliwy-hodowca znajdzie w ŁOWCU POLSKIM porady i wskazówki z zakresu hodowli zwierzyny, porady dotyczące psów i broni myśliwskiej, bogato ilustrowany dział beletrystyczny, wiadomości o stanie zwierzyny w poszczególnych województwach i t. p.

Na łamach ŁOWCA POLSKIEGO zabierają głos najwybitniejsi pisarze - myśliwi. ŁOWIEC POLSKI ogłasza zarządzenia władz z zakresu łowiectwa. ŁOWIEC POLSKI, będąc oficjalnym organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, udziela swoim prenumeratorom porad prawnych, dotyczących kwestyj łowieckich.

ŁOWIEC POLSKI jest najtańszem, ilustrowanem pismem fachowem, wydawanem na pięknym, ilustracyjnym papierze, objętości 20 kolumn, a w numerach ozdobnych do 40 kolumn.

MYŚLIWI-HODOWCY

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE »ŁOWCA POLSKIEGO«
JEDYNE W POLSCE, TYGODNIOWE, NIEZALEŻNE PISMO MYŚLIWSKIE.

KUPCY I PRZEMYSŁOWCY

reklamujcie się w tygodniku »Łowiec Polski«, którego liczni czytelnicy stanowią wybitny element nabywczy.

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98

PRZEGLĄD LEŚNICZY

Założony w roku 1876
Czasopismo miesięczne
Żądajcie numerów okazowych!

RYNEK DRZEWNY i BUDOWLANY

Organ dla handlu i przemysłu drzewnego
Wychodzi trzy razy w tygodniu
Numery okazowe bezpłatnie

DZIAŁ WYDAWNICTW

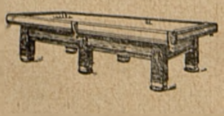
Poleca z wł. nakładu J. Paczoskiego: Dąbrowy Białowieży. Z. Hryniewieckiego: Luźne Kartki. H. Wyrwińskiego: znaczenie pochodzenia nasion w gosp. leśnem. W. A. Łuczkiewicza: Krótki zarys nauki o pomiarze drzew i drzewostanów — Zarys miernictwa elementarnego — Kilka myśli o filozofji i gosp. leśn. oraz jego wiedzy. W. J. Połczyńskiego: Estetyka Łowiectwa — Św. Eustachy — Polująca Pani — Kalendarz Leśny „Darz Bór“ i

Przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju tabele kubiczne, jak Kamińskiego, Kormanna, Kohlmanna, Wachsmanna oraz wszelką literaturę z zakresu leśnictwa i łowiectwa.

Ceny konkurencyjne (Niezwłoczne wykonanie zamówień) Dogodne warunki płatności!

Administracja Przeglądu Leśniczego-Rynku Drzewnego T. z o. p., Poznań, W. Garbary 20 tel. 1820 i 3406

NAJWIĘKSZA W KRAJU FABRYKA BILARDÓW I BIL



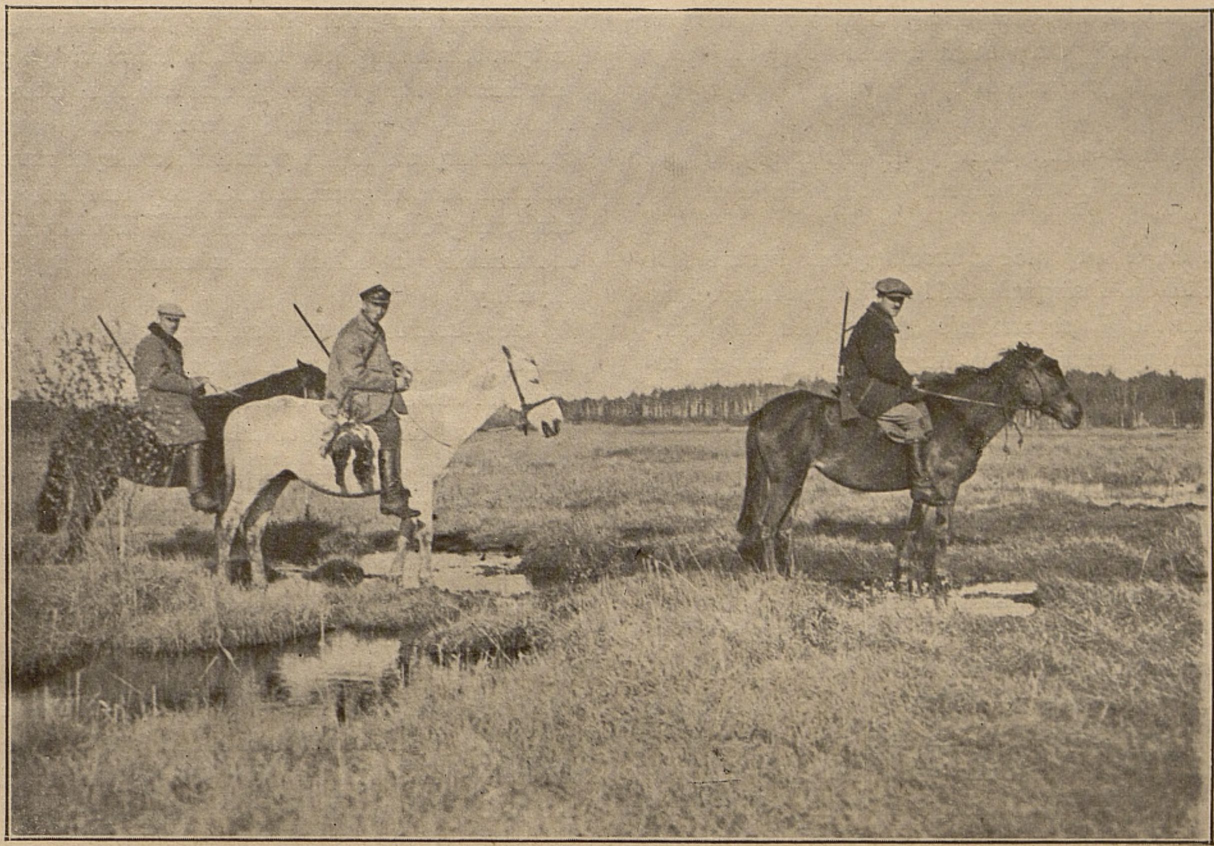
J. L. DUDZIŃSKI i S-ka

WARSZAWA, ul. Rozbrat 48.

Biuro i składy, Nowy-Świat 40, tel. 267-38. tel. 330-34.

Budowa nowych i przeróbka starych bilardów. Pokrywanie suknem i konserwacja na miejscu i na prowincji. Urządzanie sal bilardowych, wyrób i reperacja kijów bilardowych i kijów do gazet. Natychmiastowa wysyłka przyborów bilardowych pocztą. Na składzie: bile z kości słoniowej i masowe różnych gatunków, kije bilardowe, kreda, skórki do kijów i t. p.

PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ: Gumy na bandy bilardowe światowej marki „AMERIKAN TRIUMPH“.



Powrót z toków cietrzewich (Polesie). Fot. Jan Bończa Markowski.

ORGANIZACJA.

Dnia 10 maja r. b. odbędzie się w Warszawie Walne Zgromadzenie delegatów towarzystw łowieckich zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Na zjeździe tym zostanie złożone szczegółowe sprawozdanie z działalności związku w roku ubiegłym oraz rezultat zabiegów i starań zmierzających do rozwoju łowiectwa w Polsce.

Przedstawione zostaną daleko idące plany na najbliższą przyszłość; nad urzeczywistnieniem tych projektów pracuje grono ludzi z pośród myśliwych-hodowców, którym dobro łowiectwa stało się cząstką codziennej troski.

Mimowoli nasuwa się pytanie, jak liczną jest ta rodzina łowiecka, dla której Związek łowiecki zabiega o pomoce, aby w łowiskach nietylko utrzymać stan obecny, lecz znacznie go podnieść, postawić na poziomie, na jaki Polskę stać. Myśliwych zarejestrowanych w Polsce jest przeszło 50.000, z tej liczby zrzeszonych w kołach i towarzystwach łowieckich 13.000. Pozostali to ludzie, którzy chętnie korzystają ze wszystkich ułatwień, zarządzeń, dobrodziejstw wywalczanych przez Związek łowiecki, lecz do Związku tego nienależący.

„Dzikich" możnaby było podzielić na kilka kategoryj, a więc mamy wśród nich dobrych myśliwych-hodowców, nienawykłych do wspólnej, zorganizowanej, planowej akcji; dają się oni, acz powoli, przekonywać, że tylko wspólnym wysiłkiem można osiągnąć wspólne cele; inną kategorję stanowią panowie myśliwi-strzelcy; to szkodniki drugiej klasy, dla takiego pana teren łowiecki istnieje tylko w dniu polowania, pozatem nikt, jak rok długi, o zwierzynę się nie troszczy; panowie ci to „myśliwi", którzy przy każdej okazji najbardziej narzekają na złe zwierzostany w Polsce, jakkolwiek przeważnie nigdzie indziej nie polowali.

Ostatnia kategorja „dzikich" to grupki szkodników I klasy, mordujących zwierzynę niemal codziennie, jak to czynią kółka włościańskie, lub też myśliwi z miasta, dzierżawiący teren tak długo, dopóki nie wybiją na nim zwierzyny do nogi.

Jakże inaczej przedstawia się towarzystwo czy kółko, należące do związku; musi ono się wylegitymować ilością obszaru do polowania w stosunku do ilości członków, przyczem ustawowe minimum przez Związek zaledwie jest tolerowane. Z rocznej gospodarki musi każde zrzeszone T-wo złożyć sprawozdanie z odbytych polowań, ilości zabitych drapieżników, przychwyconych wnykarzy i kłusowników, zarządzeń hodowlanych i innych warunków niezbędnych do prowadzenia racjonalnej gospodarki w łowisku.

Nic dziwnego, że tego rodzaju warunki nie odpowiadają tym, dla których myślistwo stało się procederem.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich od kilku lat czyni wysiłki, aby wszystkich myśliwych-hodowców związać w jedną, potężną organizację świadomą

swych celów i idei, organizację, która jednocząc w sobie cały, racjonalnie myślący świat łowiecki, stałaby się jedyną, odpowiedzialną przed państwem organizacją.

Niestety, akcja ta rozwija się b. powoli, a życie płynie b. szybko. Cały Zachód jest zorganizowany, a w akcji tej organizacjom społecznym pomaga państwo.

Jako przykład niech posłuży ustawa łowiecka we Włoszech, t. zw. „Prawo Acerby", od imienia twórcy ustawy.

Ustawa ta, której moc obowiązywać będzie we Włoszech od dn. 1 sierpnia 1931 r., już zadekretowana przez króla Italji, przewiduje „jedyny na całe państwo, narodowy związek myśliwych, który ma za zadanie łączyć i organizować wszystkich myśliwych w celach jaknajsurowszej karności".

O szczęśliwa kraino, w której potrzebę jedynej, silnej organizacji łowieckiej odczuto i zrozumiano tak, że prawodawca nie bał się, że ustawę jego zgilotynują.

Gdy we wszystkich niemal państwach zachodniej Europy łowiectwo traktuje się jako ważną gałąź gospodarstwa narodowego, w Polsce nietylko że nie posuwamy się organizacyjnie naprzód, lecz przeciwnie, z tępym uporem stoimy niemal na jednem miejscu, a więc cofamy się. Cała zachodnia Europa nietylko zorganizowała się, lecz odczuła potrzebę stworzenia międzynarodowej organizacji łowieckiej. W Paryżu zawiązała się Międzynarodowa Rada Łowiecka, jednocząca w szeregach swoich 23 narody świata.

Jak ubogo wobec tych poczynań wygląda organizacja łowiectwa w Polsce. Czyżby rzeczywiście koła i towarzystwa łowieckie, niedoceniające należycie wspólnej pracy dla jednej idei, oczekiwały nakazu, któryby je zjednoczył i zmusił do ujednostajnienia metod działania?

Czy rzeczywiście wszyscy „dzicy" myśliwi oczekują rozporządzenia władz państwowych, pozbawiających ich karty łowieckiej, o ile nie wykażą się, że należą do ideowego związku myśliwych-hodowców?

Z prawdziwą przykrością odnosimy wrażenie, że mimowoli do przymusu tego zmierzamy. Władze państwowe długo nie zniosą, aby pod osłoną obowiązujących dotąd przepisów, jednostki nieliczące się z dobrem państwowem, dewastowały łowiska, wybijały poszczególne gatunki zwierzyny, przez nikogo niekontrolowane.

Byłoby niewątpliwie krzywdą ogólną, aby niezrzeszeni myśliwi, odgrywający niejednokrotnie rolę pasorzytów na zdrowem ciele zjednoczonych myśliwych-hodowców, korzystali z mozolnej pracy Związku, utrzymywanego przez grono ludzi należycie doceniających rolę organizacyjnej pracy. Kilkuletni wysiłek Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zmierzający do dobrowolnego zrzeszania myśliwych-hodowców, kosztem wielkiego nakładu pracy i zabiegów, wobec znikomego oddźwięku w szeregach ogółu myśliwych w Polsce, mimowoli zmusza do smutnych refleksyj, czy niewłaściwem byłoby zrzeszenie wszystkich myśliwych w jedną, potężną organizację, w drodze obowiązującego przymusu.

Razem z całym światem przeżywamy ostry kryzys gospodarczy, przyczem rolnictwo znajduje się wyjątkowo w ciężkich warunkach. Przysporzenie w dobie obecnej rolnikowi jakiegokolwiek dochodu staje się kwestją pilną, zasługującą na pilne rozpatrzenie i urzeczywistnienie. Łowiska polskie mogłyby dać w tym kierunku duże możliwości; niestety, przeszkadza nam w osiągnięciu tych zadań brak dobrze zorganizowanego zespołu kół i towarzystw.

Jesteśmy od 12 lat ponownie wolnym narodem, nic nam nie stoi na przeszkodzie, aby na niwie łowieckiej stać się godnymi spadkobiercami świetnych tradycyj łowieckich, a jednak jak niewiele w tym kierunku czynimy

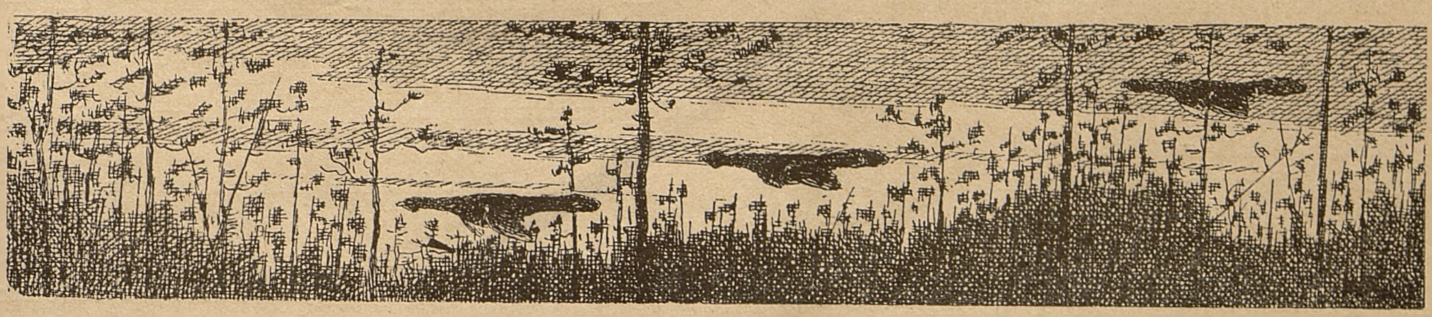
Jako jaskrawy przykład nieuświadomienia i braku kultury łowieckiej, niech posłuży fakt, że jedno ze znanych towarzystw łowieckich, którego budżet roczny wynosił około 50.000 zł., przystępując do redukcji preliminarza na rok bieżący, przedewszystkiem wykreśliło z budżetu prenumeratę pisma łowieckiego, wynoszącą rocznie około 700 zł.!

Na całą Polskę posiadamy aż dwa czasopisma stałe o charakterze łowieckim i skromny dodatek do dziennika, redagowany przez zapalonego ideowca myśliwego. Co za ubóstwo kultury łowieckiej. Nakłady tych wydawnictw to cyfry tak śmieszne, że wstyd je wymieniać. Cena każdego z tych wydawnictw — to groszaki, lecz niema takiej siły, aby u 50.000-ej armji myśliwych w Polsce obudzić potrzebę czytania tych wydawnictw. Niech w przededniu Walnego Zjazdu zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, ta garść gorzkich uwag, podyktowana troską o jutro łowieckie, natchnie wszystkich myśliwych w Polsce do zrobienia rachunku sumienia i obliczenia, czy na terenie, na którym polowali, oprócz strzałów do zwierzyny, dali coś jeszcze. Co zrobili, aby za każdą zabitą sztukę dać taką samą inną żywą, a jeśli nie wiedzą, jak to uczynić, jak spełnić dewizę prawidłowego myśliwego: „prawo do odstrzału zwierzyny ma tylko ten, kto tę zwierzynę hoduje", — niech się organizuje w kółka i przystępuje do Związku.

W jedności jest siła i moc, która nas uprawniać będzie do wywalczania słusznych postulatów dla łowiectwa; abyśmy jednak byli wysłuchani, musimy być silną, potężną organizacją; kto w chwili obecnej potrzeby takiej organizacji nie docenia, ten nie może należeć do wielkiej rodziny łowieckiej.



Do art. „Przybrana matka" na str. 380.
Fot. Jan Kwiatkowski



„UŻO IHRAJE, PANOK"

Dokończenie. (Zob. Nr. 18).

Chata zamieszkana przez gajowego Wasyla, mało się różniła od wiejskich chałup stawianych w okolicach naszych, jedynie wewnątrz była dużo czystsza i otwierana, co się nie zgadzało z obyczajem miejscowym; wieśniak białoruski choruje na wstręt wrodzony do świeżego powietrza w izbach i, pomimo nadzwyczajnego zahartowania (dzieci w mróz trzaskający potrafią boso i jeno w koszuli spędzać całe godziny na dworze, chłopi i baby, wyparzywszy się w łaźniach, na poczekaniu wskakują do przerębli lub tarzają się w śniegu, by znowu wskoczyć na kilka chwil do łaźni, i tak parę razy są zdolni powtórzyć ten manewr bez złapania nawet lekkiego kataru) jednak nigdy nie wietrzą chałup, a w każdym razie coś strasznie rzadko, pomimo że nietylko mieszkańcy rodu ludzkiego spędzają w nich wszystkie wolne od pracy godziny, lecz zawsze dojrzeć możemy pod piecem zgraję domowego ptactwa, często zaś z pod łóżek dobywa się przeraźliwy kwik nierogacizny. Smutny to widok, niestety, prawdziwy, świadczący o jeszcze bardzo niskim poziomie kultury chłopa białoruskiego.

Zostawiwszy zaprząg w stodole przylegającej do chaty i wchodzącej w skład obejścia gospodarskiego leśniczówki, skierowałem się w towarzystwie gajowego w stronę Lipowego Mostu.

Miejscowość zwana „Lipowym Mostem" nic w rzeczy samej dziś wspólnego nie miała z tem, od czego miano nosiła. Była to błotnista łąka, otoczona z trzech stron mieszanym lasem, a z czwartej, przylegająca do samego jeziora, najładniejszego w okolicy naszej i słusznie noszącego miano „Bogate" od wspaniałych ułowów wszelakiego rodzaju ryby, któremi uszczęśliwia licznie osiadłych w pobliskich wsiach, rybaków. Podanie mówi, że niegdyś ta łąka przedstawiała sobą łożysko rzeki, dziś nieistniejącej, której przeciwległe brzegi połączone były fundamentalnym mostem z lipowego drzewa; osobiście pozwalam sobie powątpiewać o prawdziwości podania, gdyż łąka wcale nie robi wrażenia, by niegdyś służyć mogła za łożysko choćby dla większego ruczaju, co zaś do mostu z lipowego drzewa — skądby się wziął, kiedy w okolicach naszych i nawet pobliskich ten rodzaj drzew w dzikim stanie nigdzie nie rośnie; nie sądzę zaś, by kto, mając pod ręką w dostatecznej mierze wszelkiego innego budulcowego materjału, z dalszych stron sprowadzał lipowe belki dla postawienia w głuszy leśnej, fundamentalnego mostu wedle podania.

Chcąc osuszyć tę zawsze mokrą łąkę, roku zeszłego kazałem przekopać przez cały jej środek, szeroki rów, przez gajowego Wasyla zwany kopanką; cieszyłem się teraz z udatności uskutecznionego projektu tego, albowiem ze słów gajowego woda, zazwyczaj na wiosnę wysoko i długo stojąca na łące, w roku bieżącym już cała spłynęła; dawało to podwójną korzyść: po pierwsze czysto rolnej natury, po drugie i to poważnego dziś dla mnie znaczenia, umożliwiało łatwiejsze podejście tokującego w tej części lasu, głuszca, a na dobitek wedle słów starego wygi leśnego, nie byle jakiego.

Szedłem zapatrzony w powoli budzący się do ponownego życia, las, przysłuchując się przeróżnym trelom mnogich, pierzastych mieszkańców rosochatych brzóz, grubopiennych osik i strzelistych świerków, wypatrując, azali nie dojrzę czegoś, co zaciekawi mój wzrok myśliwego i, dopiero stanąwszy, nie dochodząc kilku kroków do „Lipowego Mostu", zwróciłem się do idącego wciąż z tyłu, Wasyla:

— A dokąd teraz, mój stary?

Gajowy wiedział, o co mnie idzie, i dobrze zrozumiał krótkie pytanie, przeto wysunął się naprzód, wskazując mi ruchem ręki, bym szedł w jego ślady.

Ciekawy był typ z mego starego Wasyla. Zazwyczaj gaduła, starczyło trafić do boru lub tropić zwierzynę, a pary z ust nie wypuści, okazując przytem, nawet mnie, swe nieukontentowanie, o ile się nie stosowałem do jego zwyczaju. Przyznać muszę, rozumiałem to postępowanie starego znawcy tajemnic kniei, gdyż spokój, bijący z głębin starych lasów, przeróżne dźwięki, nieraz całkiem niewytłumaczalne, a dobywające się tam, skądeś, wytwarzają jakiś poważny nastrój, którego zakłócać też nie lubiłem; dziwiłem się zawsze i dziwię tym ludziom, którzy wprost nie umieją uszanować majestatu borów, lubując się echem rozlicznie wykrzykiwanych „hu" i „ha"; uznaję w lesie tylko nawoływania naganki i to przez wzgląd na ogólny stan nerwów każdego myśliwego, oczekujących pędzonego zwierza.

Przeciąwszy łąkę, skierowaliśmy się ku gęstym zaroślom, rosnącym na torfowiskach, okalających jezioro „Bogate", by przedarłszy się przez nie, stanąć na skraju niewielkiej polany, ozdobionej mniej więcej w środku grupą rozłożystych jodeł.

Tu Wasyl przystanął i... wskazując ręką na naj-

wynioślejsze drzewo z pośród grupy jodeł, przemówił:

— Na tem oto drzewie ihraje. Dziś siedział na prawej, złamanej gałęzi.

Teraz wiedziałem, com chciał.

Widziałem miejsce, a raczej drzewo i nawet gałąź, na której głuszec tokuje, poznałem drogę do tokowiska i przyznać muszę, rzeczą nie byle jaką było podejść tak ostrożnego ptaka, do jakich zaliczyć musimy nawet najzajadlej rozśpiewanego głuszca. Do miejsca, gdzie w danym momencie się znajdowałem, zachowując wszelkie środki ostrożności, niepostrzeżnie dotrzeć można było, lecz z tego miejsca strzelaćbym jeszcze nie mógł, a podejść bliżej do grupy jodeł potrafiłby chyba jedynie gajowy Wasyl — stary, wytrawny osacznik; pomimo wszystkiego, postanowiłem następnego jeszcze ranka spróbować szczęścia.

Dłużej nie mając tu nic do roboty, skierowałem się z powrotem ku leśniczówce, gdzie, omówiwszy z Wasylem projekt jutrzejszej wyprawy na głuszca, siadłem do bryczki i ruszyłem do domu.



Karłowaty sznaucer. Suka Muskatella Battinhort Nr. 1859. Champion niemiecki 1926 r.

Wieczoru tegoż, wcześniej niż kiedykolwiek, udałem się na spoczynek, chcąc czuć się należycie wypoczętym przed jutrzejszą wyprawą na łowy.

Było zaledwie nieco po północy, gdy lokaj zastukał do drzwi mego pokoju, oznajmiając, że czas już wstawać.

Pomimo nader rannej godziny czułem się całkiem wypoczęty; wyskoczywszy z łóżka i zlawszy się od głowy do stóp zimną wodą, natychmiast zacząłem się ubierać.

Nim stangret podał konia, zdążyłem wypić szklankę parzonego mleka z paru butersznytami, zwykły mój ranny posiłek; obejrzeć raz jeszcze dubeltówkę i sztucer, który postanowiłem wziąć też z sobą na wypadek braku możności podejścia bliżej głuszca, zatem musu strzelania na dalszą metę i włożywszy lekki, niekrępujący ruchów, kożuszek, wyszedłem na ganek.

Było jeszcze zupełnie ciemno.

Najmniejszy powiew wiatru nie zakłócał spokoju wiosennej nocy. Teraz już znać było, że ranek będzie bajeczny.

Stangret, światom moich zwyczajów, nie kazał na się długo czekać i w kilka chwil zajechała przed ganek bryczka, zaprzężona znowu w „Siwaka".

— Jak się macie, Andrzeju? Jedziemy na głuszca— rzekłem do furmana.

— Dzień dobry, wielmożny paniczu. Daj Boże, by nie po próżnicy była dzisiejsza jazda — odrzekł zagadnięty.

Siadłem do bryczki i ruszyliśmy z miejsca dobrego kłusa.

„Siwak" szedł raźno i nie zdążyłem się nawet obejrzeć, gdy wprawo od drogi, pośród drzew, zamigotało światło dobywające się przez szyby okna leśniczówki.

Poczciwy Wasyl, zasłyszawszy turkot kół, wyskoczył z chałupy i pomagał mi wysiąść z bryczki, zapraszając do wnętrza izby, gdzie żona jego Agata kręciła się koło stołu zasłanego czystym obrusem, ustawiając szklanki, talerze, rozkładając łyżki, noże, widelce, bo dla panicza swego, jak mię zwykle zwała, rychtowała śniadanie.

— Dziękuję Agato za przygotowania, jakie tu widzę, — rzekłem do kobieciny, — lecz poco tyle zachodu, jadłem już w domu i głodny nie jestem, a przytem chyba czas ruszać do lasu.

— Ptak nie uciecze, wielmożny paniczu, — odparła Wasylowa, nie przestając ustawiać jakoweś jadło, — a przed tak wczesną wyprawą trza suciej przekąsić; co prawda, paniczowi nie będzie do gustu nasza chłopska strawa, lecz bardzo proszę jej pokosztować — co mówiąc, nalała kubek świeżego mleka i postawiła przedemną wraz z talerzem smacznie przygotowanej na maśle, kaszy.

Przyznam, jeść wielkiej ochoty nie miałem, bojąc się jednak urazić poczciwą kobiecinę, wypiłem mleko i zjadłem parę drobnych łyżek specjalnie dla mnie przygotowanej kaszy. W przeciwnym kącie izby, sapiąc jak miech kowalski, stary Wasyl pokrzepiał swe jeszcze bardzo krzepkie ciało gęstą zupą z ziemniaków i mąki, zabielanych mlekiem.

Noc poczęła już blednąć i odezwały się pierwsze głosy świata ptasiego, gdy Wasyl, otarłszy sumiastego wąsa i skreśliwszy znak Krzyża św., wstał z ławy, zdjął ze ściany pas myśliwski i począł się nim przepasywać, jakby chcąc mi dać do zrozumienia, że czas nam w drogę.

Widząc manewr gajowego, wstałem też od stołu, dziękując gosposi za posiłek, i zwróciłem się do przewodnika swego:

— No, co, idziemy Wasylu?

— Już czas, paniczu; mamy przed sobą dobry kawał drogi i to mozolnej.

Że droga była mozolna, zgadzałem się całkiem z gajowym; nie bardzo nawet wierzyłem, by się udało podejść głuszca, wszak trzeba było przedzierać się przez krzaki, rosnące nie dalej trzystu kroków od tokowiska, nie traciłem jednak nadziei; czyżby bogini Djana miała skrzywdzić swych czcicieli i pozbawić przynajmniej widoku tokującego głuszca?

Na dworze było jeszcze ciemno, lecz dostatecznie widno, by dać nam możność, omijając kałuże, pnie i inne przeszkody, szybkim krokiem iść naprzód.

Przestrzeń dzieląca od Lipowego Mostu, stale się zmniejszała i byliśmy teraz nie dalej jak sto kroków od łąki, gdy naraz Wasyl szybko się ku mnie zwrócił i chwyciwszy za ramię, prawie że zmusił do przysta-

nięcia. Już chciałem usta otworzyć i spytać, o co mu idzie, gdy ten, jedną ręką nakazując milczenie, drugą wyciągnął w kierunku tokowiska. Skierowałem wzrok we wskazaną stronę, aż naraz do uszu mych doleciało klaskanie, po chwili syczenie, by znów przejść w klaskanie.

Dreszcz wstrząsnął mną całym, a był to dreszcz szalonej radości, namiętnej rozkoszy, dobrze wiadomy myśliwym, gdy mają pewność, że są w pobliżu tropionej zwierzyny. Klaskanie, syczenie i znowu klaskanie było miłosną pieśnią koguta głuszca i, sądząc z siły i zręczności, z jaką wyrzucał z siebie te dźwięki, nie byle jakiego.

Stałem zasłuchany w ten szczególny koncert i zdaćby się mogło, żem zapomniał, po co i dokąd idę...

Niedługo jednak tak stałem. Po paru minutach byłem na Lipowym Moście, a jeszcze po kilkunastu susach stanąłem w zaroślach. Stąd do polany, na której głuszec tokował, pozostawało paręset kroków, lecz był to kawał najtrudniejszej do przebycia drogi; krzaki splątane uschłymi pędami chmielu, przedstawiały miejscami zaporę formalnie nie do przebycia bez wywołania trzasku łamanych gałęzi i teraz... mocniej niż kiedykolwiek, wątpiłem, azali się uda przedrzeć przez krzaki, nie spłoszywszy ptaka.

Głuszec wciąż grał, zrzadka ustając, by z nową werwą zaczynać raz rozpoczętą pieśń.

Z zapartym oddechem, nerwowo ściskając gotową do strzału flintę, przeciskałem się wśród gęsto rosnącej łoziny, mając tuż za sobą nieodstępnego Wasyla z moim sztucerem.

Dotychczas szło wszystko pomyślnie: najmniejsza gałązka nie trzasnęła pod stopami naszemi, nie wpadłem do żadnej kałuży, czem niezawodnie wywołałbym głośniejszy plusk wody wypełniającej wszelkie zagłębienia gruntu; wogóle tak ja, jak i gajowy, nie sprawiliśmy najmniejszego hałasu, tak wielce niepożądanego na wszystkich myśliwskich wyprawach w rodzaju dzisiejszej. Obawa spłoszenia tokującego ptaka niebacznym ruchem, głośniejszym krokiem, sprawiała, że posuwałem się wielce ostrożnie, co chwila przystając, nie korzystałem nawet dla przyśpieszenia kroku z chwil, gdy król kniei, zasłuchany we własny śpiew, nie zwróci nawet uwagi na głośniejszy szelest; wolałem być jednak zbyt, niż mało, ostrożny.

Zrobiłem nowe dwadzieścia wielce ostrożnych kroków, poczem pięć, dziesięć, jeszcze parę i teraz... dzielił mię od polany wąziutki pasek bardzo gęstej łoziny..

Grupa jodeł, robiąca w półmroku uciekającej nocy, wrażenie niebotycznych drzew, była widoczna całkiem jak na dłoni; niestety, miałem jeszcze do niej dobre paręset kroków. Syczenie głuszca słyszałem więcej niż wyraźnie, i sprawę zdawałem sobie dokładnie, że głos pochodzi właśnie z tej grupy jodeł, jednak ptaka nigdzie dojrzeć nie mogłem, co zresztą dziwnem nie było z powodu przestrzeni dzielącej mię od gęsto ugałęzionych drzew.

Stałem, niepewny co dalej czynić należy, mając przed sobą, choć niski i wąski, lecz gęsty mur z łoziny, który bez szelestu przekroczyć było niepodobieństwem. Spojrzałem wprawo, poczem wlewo, czy gdzie nie dojrzę przejścia jakiegoś; niestety, rosła wszędzie jednako gęsta przeszkoda. Już byłem gotów, wyczekawszy momentu, gdy głuszec się zdawał specjalnie zajęty intensywnością swej pieśni, przedrzeć się przez krzaki, aż naraz... ten uciął i milczał...

Czy odczuł grożące mu niebezpieczeństwo, czy dojrzał mnie lub Wasyla, a może się jeno wsłuchiwał w echo własnej pieśni, — dość, że milczał i długo milczał.

Stałem bez ruchu, bojąc się nawet głębiej odetchnąć, i stałem tak dobre dwadzieścia minut, aż nogi i ręce zaczęły mi drętwieć.

Brała mię rozpacz.

— Czy na tem się skończy dzisiejsza wyprawa, czy nawet ptaka nie dojrzę? — myślałem w duchu, lecz św. Hubert widać mnie sprzyjał.

Po pewnym czasie, dla mnie całym wieku, rozległo się głośne klaskanie, syczenie, znowu klaskanie, syczenie i tak naprzemian; pieśń z nową siłą rozbrzmiała wśród jodeł, a z tyłu za sobą ledwo dosłyszałem ciche westchnienie: — Sława Bohu! — to Wasyl wymówił, widać i ten stary myśliwy zwątpił w pomyślność dzisiejszej wyprawy.

Dłużej już stać na jednem miejscu nie miałem zamiaru i w takt głuszcowej pieśni skoczyłem w krzaki, o ile mogąc, najciszej, usuwając z przed drogi tamujące przejście gałęzie.

Stanowczo dnia tego miałem szczęście nielada. Ostatnią zaporę przebrnąłem, nie płosząc ptaka; pozostawało mnie teraz ostrożnie wzdłuż krzaków podejść ku jodłom, co czynić zacząłem, przystając chwilami, to znów przyśpieszając kroku.

Powoli przestrzeń wciąż się zmniejszała. Już rozróżniałem oddzielne gałęzie na jodłach, dostrzec ptaka jednak jeszcze nie mogłem, choć złamaną gałęź, na której głuszec dnia poprzedniego tokował, widziałem wyraźnie.

Jeszcze jeden przystanek, poczem kilkanaście kroków i stanąłem, mając przed sobą dobrze znaną grupę jodeł w odległości kilkudziesięciu kroków, z tyłu zaś gęsty krzak jałowca, skrywający obecność mą na polanie; tuż za mną, jak wryty w ziemię, stał Wasyl, szukając oczami nieprzestającego wciąż śpiewać głuszca.

Ze sztucerem w ręku, przez wzgląd na odległość, z tej broni, a nie z dubeltówki, zamierzałem strzelać; starannie lustrowałem każdą oddzielnie jodłę, każdą gałęź, każdy sęk, wypatrując koguta. Już po raz drugi kierowałem wzrok na złamaną gałęź, lecz nic nie widziałem.

Naraz poczułem ostrożne dotknięcie; to Wasyl wziął mię za ramię, szepcąc do ucha:

— Sidit, sidit, panicz! Sidit na najgrubszej jodle, na gałęzi zwisającej wprawo od złamanej.

Spojrzałem we wskazanym kierunku.

Widziałem jodłę, gałęź, lecz ptaka dostrzec nie mogłem, a jednak był tam napewno, skoro Wasyl go widział, — nie było dotąd wypadku, by wzrok omylił wytrawnego osacznika.

— Nie wiżu, — szepnąłem desperacko, lecz w tej samej chwili czarna kula na samym końcu gałęzi, którą brałem za pęk poskręcanej jedliny, jakby się poruszyła.

Spojrzałem uważniej, natężając całą siłę wzroku, i naraz... wyraźnie poznałem, że to głuszec siedzi.

Widziałem teraz ogon, skrzydła, głowę.

O! Wstał, głowę podniósł, opuścił swe skrzydła i rozpuścił ogon i w takt własnej pieśni, niczem baletnica, odbywa tam i z powrotem po grubej gałęzi tan swój, jakiś ptasi.

Patrzyłem... A głuszec jak zahypnotyzowany, spuściwszy w dół głowę, z rozpostartemi skrzydłami, stał w jednem miejscu, sykając zajadle.

Patrzyłbym wieki na ten cudny obraz, gdyby nie gajowy szepnął z pewną złością:

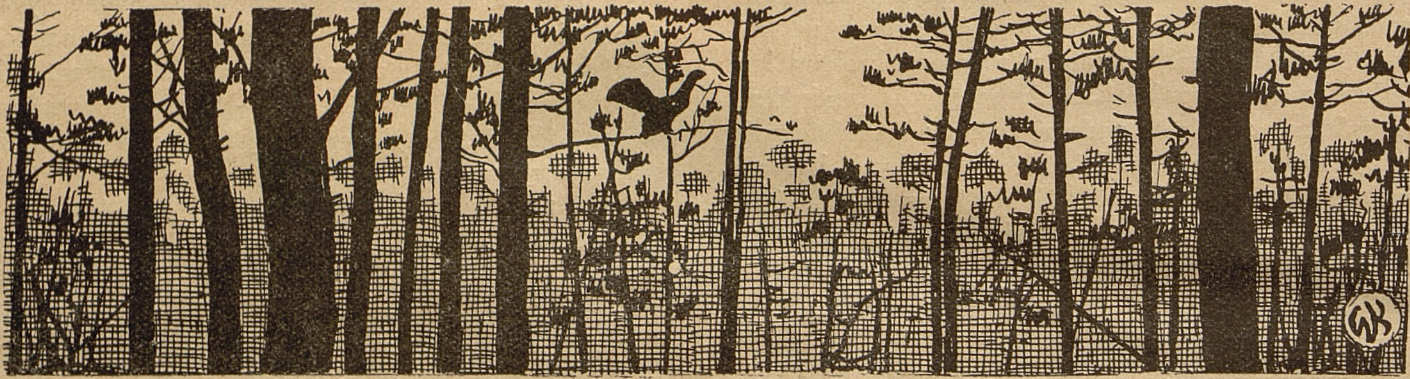
— Strelaj panycz, czaho baczysz! Uletit i propało utro.

Drgnąłem...

Podniosłem sztucer, zmierzyłem... A głuszec, nie schodząc z miejsca i opuściwszy głowę jeszcze niżej, zajadle bił o boki skrzydłami, wachlarz swój składał, to znów rozpościerał, naprzemian sykając, klaskając...

Gruchnęło po lesie, tysiącznem echem zwiastując mieszkańcom kniei, że człowiek rozpoczął już swe krwawe żniwo, król-głuszec zaś, zwinąwszy wachlarz i skrzydła, leżał pod jodłą, perląc pomięte, zeszłoroczne paprocie rubinowemi kroplami sączącemi się z przestrzelonej piersi.

WITWOJ.



PIES WŁÓCZĄCY SIĘ.

(TRAGIFARSA AUTENTYCZNA, ŁOWIECKO-PRAWNICZA).

Jesienią roku ubiegłego polowaliśmy na zające na terenach podwileńskich p. J. S.

Katastrofalny zwierzostan zajęczy w sezonie poprzednim nie wróżył nam pomyślnych rezultatów. To też my, spora garść przymusowych sonntagsjägerów wileńskich, stawiliśmy się gremjalnie na gościnny apel kochanego J. S., znęceni nie tyle nadzieją obfitych trofeów, ile tradycyjnem clou organizowanych przezeń polowań — bigosem, który nigdy nie zawodzi.

Mgła listopadowa przyćmiła krasę lasów i zagajników, przybranych teoretycznie w złotogłów i purpurę „pięknej polskiej jesieni". W beznadziejnej szarzyźnie i prawie bez strzałów opolowaliśmy kilka miotów leśnych. Aż wreszcie J. S. skomenderował:

— Dość tych miotów leśnych! W taki dzień, jak dzisiaj, wszystkie szaraki leżą w polu. Urządzamy sztrejfę!

Kto zna stosunki łowieckie północnego wschodu Polski, ten wie, ile tępej rezygnacji brzmi w tym skądinąd dźwięcznym wyrazie: „sztrejfa". Polowanie ze sztrejfą w naszych warunkach jest to syzyfowe, zdeterminowane brnięcie przez rozmokłą rolę i rozmokłe rżyska — wędrówka bez celu i sensu, u której kresu przyświeca jak ostatnia deska ratunku, perspektywa bliskiego śniadania. Jeżeli w wyniku takiego polowania w 12 strzelb po przejściu trzech kilometrów, padnie jeden zając, tedy zgodny szmer aplauzu strzelców i naganiaczy uświęca to niezwykłe zdarzenie.

Jednak ruszyliśmy, z zapałem w oku, z mocno zaciśniętą dubeltówką, gotową do strzału, — przestrzegając ściśle równości linji.

Po przejściu paru tysięcy kroków bez jednego strzału, najzagorzalsi myśliwi „klapnęli". Zabezpieczone dubeltówki pojechały na plecy — wzrok wbił się ponuro w przesuwającą się pod stopami z zabójczą powolnością ziemię.

Nagle — ożywienie. Jakby prąd ciepły przeszedł po zziębniętym szeregu myśliwych i naganiaczy. Strzelby nachyliły się gotowe do strzału.

Równolegle do linji strzelców o jakieś 150 kroków od tej linji — biegł pies.

— Co to za pies? Czyj? — pobiegło z ust do ust pytanie.

Od lewego skrzydła, gdzie kroczył gospodarz, wróciła z ust do ust dyspozycja.

— Cudzy — walić!

„Cudzy pies włóczący się w obwodzie łowieckim" zrównał się ze mną. Przypomniałem sobie przepis prawa łowieckiego.

— Myśliwski, czy niemyśliwski?

Czasu do namysłu było niewiele. Pies biegł raźnym kłusem — trochę żółty i trochę czarny, słowem — podpalany. Gończy, nie gończy, kundel, nie kundel... Et, wszystko jedno...

Złożyłem się, by spełnić przykry obowiązek myśliwski, lecz, zorjentowawszy się w odległości (120 — 130 kroków), opuściłem strzelbę. Po chwili pies znikł

za wyniosłością gruntu, a po kilku chwilach na krańcu lewego skrzydła padł strzał.

Po skończonej sztrejfie, która, jak należało się spodziewać, dała w wyniku jednego szaraka, J. S. poinformował zebranych myśliwych:

— Zabiłem kundla.

Informacja przeszła bez echa. Zabicie psa-włóczęgi w obwodzie łowieckim jest wprawdzie obowiązkiem, lecz obowiązkiem przykrym, to też więcej nie było mowy o tym wypadku, zwłaszcza, że żołądki i umysły były zajęte bliskiem śniadaniem.

* * *

Przeszło parę miesięcy. O powyższym wypadku zupełnie zapomniałem.

Pewnego poranka odebrałem, jako redaktor dodatku łowieckiego do „Słowa" wileńskiego i jako prowadzący w tymże dodatku dział porad prawno-myśliwskich, list od nieznanego mi p. K. S. takiej mniej więcej treści:

„Czy można zabić psa myśliwskiego, który włóczy się po cudzych terenach? Na jednem z tegorocznych polowań zabito mi gończego, który wymknął się z domu. Pies był bardzo dobry. Czy mogę domagać się ukarania myśliwego? I jak mam dochodzić swych strat?"

Odpisałem bez namysłu w te słowa:

„Prawo łowieckie pozwala na zabijanie w obwodzie łowieckim tylko włóczących się psów niemyśliwskich. Psy myśliwskie, do których prawo zalicza legawce (wyżły), gończe, charty, jamniki, foksterjery, tropowce, spaniele, oraz psy używane do polowań na niedźwiedzie i dziki, nie mogą być zabijane, choćby się włóczyły w obwodzie łowieckim. Uprawniony do polowania, może jedynie psa takiego *zatrzymać*. Ponieważ postanowienia karne prawa łowieckiego nie przewidują kary za zabicie psa myśliwskiego, to też w grę wchodzi powszechne prawo karne (kodeks karny). Zabicie cudzego psa myśliwskiego jest przestępstwem „uszkodzenia cudzego mienia" z art. 547 kodeksu karnego, ulega ściganiu z prywatnego oskarżenia i należy do właściwości sądu grodzkiego. Niezależnie od odpowiedzialności karnej — ze skargą do sądu można połączyć powództwo cywilne o odszkodowanie, t. j. o zwrot wartości zabitego psa. Powództwo cywilne może być zgłoszone oddzielnie od skargi karnej (aktu oskarżenia), lecz nie później, niż przy rozpoczęciu rozprawy głównej w sądzie. Powództwo winno być zgłoszone w ściśle określonej sumie pieniężnej".

Po wysłaniu tej odpowiedzi (wydrukowanej następnie, notabene, w dodatku łowieckim) poczułem się bardzo nieswojo. Nastąpiło we mnie jakieś nieprzyjemne rozdwojenie... Moje sumienie prawnicze było w porządku. Natomiast moje sumienie myśliwskie cierpiało... Każdy myśliwy kresowy wie bowiem, ile szkód w obwodzie łowieckim czyni włóczący się samopas pies gończy. I każdy myśliwy wie również dobrze, że gończych niewłóczących się wogóle niema. Więc co ma czynić z psem gończym właściciel obwodu dbały o swój zwierzostan. Zatrzymać psa? — Wolne żarty...

Przypomniał mi się żartobliwy anons z primaaprilisowego numeru „Łowca P." (zapewne pióra nieodżałowanego ś. p. Ejsmonda): „Opuściła prasę cenna i użyteczna broszura: ‚Jak dogonić psa myśliwskiego, włóczącego się po rewirze? (komentarz do art. 36 Ustawy)'".

Chciałbym poznać autora artykułu 36-go prawa łowieckiego, zaprowadzić go do lasu i zaproponować mu złapanie cudzego psa gończego. A gdy ów autor czcigodny po paru godzinach „gonu" za psem gończym powróci na moje łono zziajany, ledwie się na nogach trzymający i z pustemi rękami, wtedy będę go pocieszał głosem łagodnym (bo w gruncie dobre mam serce):

— Trudno, panie autorze, papier i biurko to nie życie i knieja!...

* * *

Upłynęło jeszcze kilka miesięcy.

Wpada do mnie jak bomba, kochany J. S. i woła od progu:



Karłowaty sznaucer Partyke Baltinhort.
Podwójny champion niemiecki 1924 i 1926 r.

— Pamiętasz tego kundla, którego zabiłem rok temu na polowaniu?... Otóż okazało się, że ten kundel był psem gończym mojego sąsiada, p. K. S. Jakiś idjota poradził mu podać na mnie skargę do sądu. Dziś właśnie dostałem wezwanie. Jestem oskarżony o ...uszkodzenie cudzego mienia. Pozatem wytoczył mi powództwo cywilne o odszkodowanie w kwocie zł. 150.— Co mam robić?

Wytłumaczyłem przyjacielowi, że to ja właśnie byłem tym doradcą-idjotą, że jednak niema czego denerwować się „awansem", że powinien tylko prosić o wezwanie mnie do sądu — jako świadka i jako biegłego.

* * *

Po paru tygodniach stanąłem przed kratami sądu powiatowego „w charakterze" świadka i biegłego zarazem.

— Co panu wiadomo w tej sprawie? — pyta sędzia.

Sumiennie, z detalami zacząłem opowiadać wypadki „krytycznego" dnia listopadowego. Nie pominąłem, naturalnie, detalu, że sam chciałem owego psa zabić i że nie zrobiłem tego z tej racji, że był za daleko.

Zeznania moje, jako świadka, skończyły się. Teraz zacząłem zeznawać, jako biegły.

— Czy można zabić włóczącego się psa myśliwskiego? — pyta sędzia.

— Nie. Prawo łowieckie pozwala tylko na zatrzymanie takiego psa.

— Czy pies gończy jest psem myśliwskim?

— Prawo łowieckie wylicza gończe w liczbie psów myśliwskich.

— Czy pies zabity przez p. J. S. był psem gończym?...

— Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, panie sędzio.

Czystej rasy psów gończych nie mieliśmy na kresach nawet przed wojną. Mówiono coprawda o rasach kurlandzkiej, litewskiej, kostromskiej i t. p., lecz były to raczej odmiany „podrasowanych" kundli, niż rasy czyste. Po wojnie hodowla psów gończych wogóle upadła. Nikt teraz u nas na Wschodzie nie trzyma np. psów gończych, angielskich, mających wyraźne cechy odrębnej rasy. Nadto często się zdarza, że jakiś typowy kundel, mający w sobie parę kropel krwi psa gończego, goni doskonale zwierzynę głosem. Taki kundel z punktu widzenia jego właściciela jest bardzo cennym gończakiem, lecz z punktu widzenia objektywnego t. j. z cech zewnętrznych — jest prostym tylko kundlem. Może wystarczy, jeżeli powiem, że sam miałem zamiar zabić tego psa i że nie uczyniłem tego tylko z powodu odległości. Gdybym go zabił, uważałbym, że moje sumienie myśliwskie jest czyste...

Sędzia pokazuje mi fotografję.

— Czy to ten sam pies?

— Nie wiem. Może. Wtedy widziałem go zdaleka i w biegu. Pies przedstawiony na tej fotografji, podobny jest raczej do st. bernarda...

— Dziękuję panu.

Po kilku minutach sędzia ogłosił wyrok, którego mocą J. S. skazany został na grzywnę zł. 30 za zabicie cudzego psa myśliwskiego. Powództwo cywilne oddalono (ze względów, zdaje się, formalnych).

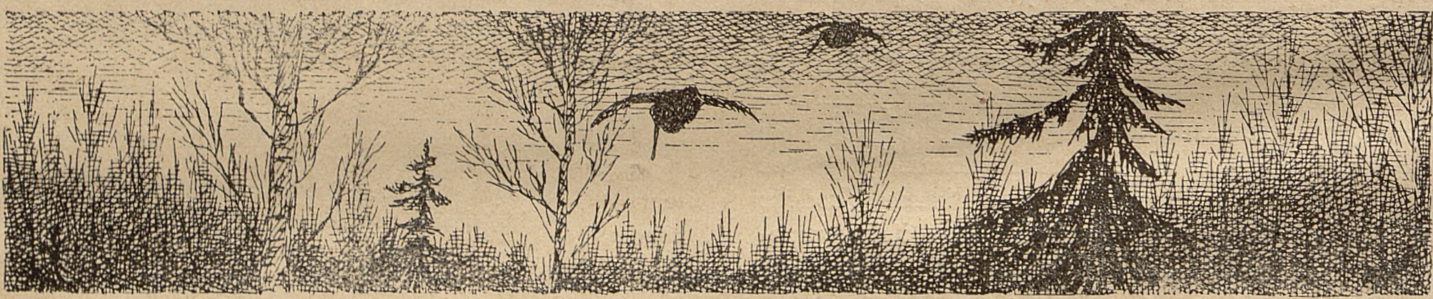
Poradziłem J. S., by apelował do sądu okręgowego. Albowiem sprawa jest drobna, lecz zasadnicza.

* *
*

Tragifarsa prawniczo-myśliwska, w której występuję w poczwórnej roli: — (bezmała) współwinnego, kauzyperdy - doradcy, świadka i biegłego, nie skończyła się jeszcze.

Czy jednak — bez względu na jej wyniki i pomijając jej momenty humorystyczne — nie dobrzeby było, aby Komisja nowelizacyjna naszego P. Zw. Stow. Łow. zastanowiła się nieco nad treścią artykułu 36-go prawa łowieckiego — przynajmniej w odniesieniu do t. zw. psów gończych?

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



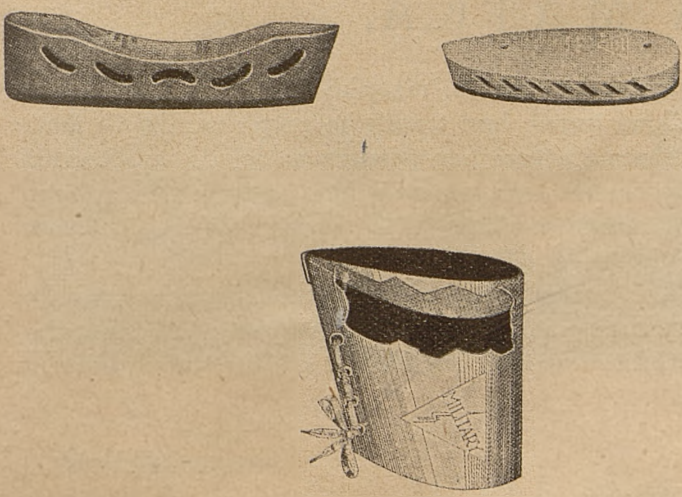
TRENING DO ZAWODÓW MYŚLIWSKICH.

(Zob. Nr. 18).

— Waga i równowaga. Pożądane są sztucery cięższe od tych, które chętnie nosilibyśmy w kniei, gdyż każdy gram wagi znacznie zmniejsza odrzut. Kwestja zrównoważenia odgrywa dużą rolę, środek ciężkości musi być należycie umieszczonym tak, aby broń dobrze leżała w rękach i nadawała się do bardzo szybkiego złożenia. Sądzę, iż waga dla normalnie zbudowanego strzelca, winna wynosić 3, 6 do 4,1 kg.

— Odrzut. Oddanie broni jest ogromnie szkodliwe przy strzałach dubletami, gdyż utrudnia szybki powrót do celu dla dania następnego strzału. Pozatem oczywiście wchodzi w grę poważne zmęczenie i obolałość wynikająca z wystrzelenia 50 naboi z gwałtownie kopiącej broni i to w lecie, w cienkiem ubraniu. Bardzo dużą pomoc i ulgę zapewniają różne kapy przeciwodrzutowe na kolbie. Należy dbać o to, aby te kapy były doskonale dopasowane, posiadały stopkę z miękkiej gumy, nieślizgającej się na ubraniu i były całe dostatecznie miękkie, aby dobrze pochłaniać odrzut. Jedną z najlepszych kap tego rodzaju jest kapa amerykańska firmy Jostam, której rysunek podajemy poniżej. Kapę taką można dostać w Warszawie.

— Przyrządy celownicze i przystrzelanie. Regulamin zezwala na stosowanie lunety, nie sądzę jednak, aby przyrząd ten, niezmiernie cenny w innych okolicznościach, zapewniał tutaj jakiekolwiek korzyści. Zmniejsza on bowiem pole widzenia, zwiększa wagę broni, pogarszając jej składność i poręczność, pozatem dla szybkiego strzelania przez lunetę, trzeba

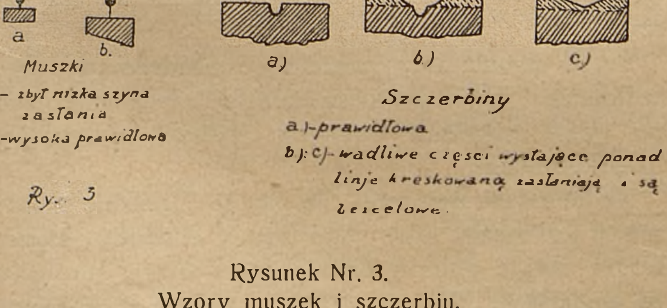


Rysunek Nr. 2.
Kapy na kolbę.

mieć kolbę zupełnie specjalnie zbudowaną o nadzwyczaj wysokim grzebieniu, dzięki któremu oko strzelca znajduje się odrazu na wprost osi lunety. Lunety zmontowane na sztucerach o kolbach normalnych, mogą być dobre dla strzałów spokojnych, do celów ruchomych natomiast zbyt niska kolba utrudnia niezmiernie strzały szybkie. To też radziłbym ograniczyć się do zwykłych, otwartych przyrządów celowniczych, mających mniej więcej następujące cechy:

Muszka. W postaci kulki niezbyt cienkiej, o srebrnym lub złotym czubku, który będzie się dobrze odróżniał na tle raczej ciemnej tarczy. Jest rzeczą ważną, aby sama kulka była osadzona na dosyć wysokim grzebieniu, a nie leżała bezpośrednio na podstawie czy też szynie, gdyż w tym ostatnim wypadku, sama szyna będzie znacznie zasłaniała pole widzenia.

Szczerbina. W kształcie U, wyraźnie większa (w perspektywie) od muszki, na pozór muszka winna się mieścić półtora raza w szczerbinie. Górna płaszczyzna szczerbiny winna być spiłowana zupełnie poziomo, wszelkie półkoliste lub trójkątne wycięcia są wysoce szkodiliwe, ponieważ zasłaniają pole widzenia i prawie uniemożliwiają wyprzedzenie. (Wzory muszek i szczerbin podaje Rysunek Nr. 3).



Rysunek Nr. 3.
Wzory muszek i szczerbin.

— System i mechanizm broni. Do zawodów w strzelaniu dubletami, konieczny jest sztucer podwójny; strzelanie z broni powtarzalnej jest niemożliwe ze względu na krótki czas ukazywania się celu, wszystkie zaś automaty będące obecnie na rynku, posiadają o wiele za małą szybkość początkową pocisku i wymagają zbyt wielkiego wyprzedzania. Są to zresztą bronie o fatalnej równowadze, brzydko wykończone, nieestetyczne i t. d. Do strzałów pojedynczych nadają się najlepiej dobre sztucery powtarzalne, typu Mauser i Mannlicher-Schönauer, ponieważ w tym wypadku kwestja szybkości ładowania zupełnie nie wchodzi w grę, sztucery te zaś naogół są budowane do naboi szybszych niż broni podwójnej (z wyjątkiem naboju 8 $\times$ 60, który spotykamy i w broniach podwójnych). Pewną rolę odgrywa kwestja samego systemu zamka. Chodzi o szybkość opadu iglicy, czyli o ten przeciąg czasu, jaki upływa między pociągnięciem za spust a uderzeniem iglicy w spłonkę. Zamki broni łamanych, kurkowych i bezkurkowych, są pod tym względem szybsze od wszystkich ryglowych, w rodzaju Mauser'a i Schönauer'a, najszybszy zaś opad posiadają zamki Martini i podobne do niego — blokowe, jednakże rzadko kiedy spotykamy sztucery do silnych naboi o wielkiej szybkości początkowej, posiadające te ostatnie zamki.

Kwestja spustu jest nader ważna. Z jednej strony — w teorji — korzystnym zdaje się być spust bardzo lekki, jedno-taktowy, a nawet szneler czyli przyśpiesznik, z drugiej jednakże — biorąc rzecz praktycznie, spustów takich należy unikać jak ognia. Oczywiście kwestja tracenia jaknajmniejszej ilości czasu na samo ściągnięcie spustu jest ważna, ale ważniejsza jest pewność samego spustu czyli gwarancja, iż nie odpali się przypadkowo w niewłaściwej chwili, zanim broń nie znajdzie się wycelowaną dokładnie tam, gdzie należy. Dlatego też zdaniem mojem, najlepsze są spusty jedno-taktowe, twarde i krótkie, takie, jakie spotykamy w dobrych strzelbach śrutowych. Dzięki nim strzelec może się złożyć szybko i gwałtownie, a następnie w chwili gdy uważa, „że już wszystko dobrze", zdecydowanym, wyraźnym ruchem spowoduje odpalenie. Należy stanowczo wystrzegać się spustów za słabych — długich i niewyraźnych.

— Parę słów o ekwipunku dodatkowym. Pas na broni jest wysoce niepożądany, gdyż często prowadzi do jakiegoś zaczepienia czy zaplątania. Na lewem ręku konieczna jest gruba, skórkowa rękawiczka zabezpieczająca skutecznie od ciepła rozgrzanej lufy, gdyż każda lufa sztucerowa przy daniu 50 strzałów rozgrzewa się w sposób wysoce nieprzyjemny, pomimo najczulszego przedmuchiwania i otwierania zamka w przerwach między przebiegami. Bluza — bardzo luźna, swobodna, lub też trykotowy pullover; o ile nie używamy kapy przeciwko odrzutowi, można stosować obszycie prawego ramienia skórą baranią z włosem do wewnątrz, co z jednej strony poważnie zmniejsza odrzut, z drugiej nie pozwala na ślizganie się kolby. Kapelusz o dużych brzegach lub czapka o sporym daszku, dobrze zasłaniająca od słońca. (Strzelnica we Lwowie, gdzie odbędą się zawody, jest przez całe popołudnie skierowana prosto w słońce i strzelanie jest bardzo przykre).

W następnym artykule omówimy plan treningu.

(D. c. n.) J. PODOSKI.

PRZYBRANA MATKA.

W dniu 2.IV b. r. w lasach Witołda ks. Czartoryskiego strażnik łowiecki Szczepaniak Michał, obchodząc swój obwód, zauważył na śniegu ślady krwi, jak również lisa. Idąc za śladem, doszedł do jamy lisiej, której wejście również było zabryzgane krwią.

Zaciekawiony tem spostrzeżeniem, na drugi dzień wziąwszy sobie do pomocy swego syna, udał się na miejsce odnalezionej jamy lisiej i zaczął dokopywać się do jej wnętrza. Wykopawszy dół głębokości około 2 mtr., natknął się na kreta zagryzionego przez lisa, a w krótki czas potem odnalazł 2 młode, jeszcze ślepe lisy, które zabrał z sobą i oddał na wychowanie młodej suce mającej już dwoje, również ślepych szczeniąt.

Przybrana matka, nietylko że nie pogardziła malutkimi lisami, lecz troskliwie zaopiekowała się nimi, a obecnie więcej lubi powierzone jej do wychowania lisy, aniżeli swoje własne dzieci. Jedynie ciekawe jest, jak odwdzięczą się jej za wykarmienie i troskliwe wychowanie, gdy podrosną.

Z załączonej fotografji (zob. str. 372) widzimy sukę ze szczeniętami i lisami, jednak różnica jest tak mała, że bardzo wątpię, czy który z pp. myśliwych odróżni je.

JAN KWIATKOWSKI.

Łapajówka.

O HODOWLĘ CIETRZEWI.

W niemieckiej prasie myśliwskiej zastanawiają się obecnie nad sprawą hodowli cietrzewi w związku ze stwierdzonem ich ubywaniem. W Prusach Wschodnich rozpoczęto nawet próby hodowli takiej w wolierach, ale specjaliści nie wierzą w powodzenie tego przedsięwzięcia. W jednym z majątków tamże zdobyto siedm jaj cietrzewich, które wysiadywała zwyczajna kura domowa. Po wykluciu się prowadziła je kilka dni. Następnie pisklęta zaczęły ignorować kurę-przewodniczkę, szukając sobie pożywienia samodzielnie. Rezultat był fatalny. Po upływie trzech tygodni wszystkie siedem wyzdychały.

P. Harbach z Prus Wschodnich twierdzi na zasadzie własnego doświadczenia, że sztuczna hodowla cietrzewi, z wyjątkiem poszczególnych wypadków, zazwyczaj się nie udaje, i w tych, bardzo rzadkich wyjątkach, hodowla wymagała niemal nadludzkich wysiłków.

W tej samej sprawie podaje p. F. Timmermann opis następującego doświadczenia własnego: Podłożył on 9 jaj cietrzewich kurze domowej, rasy Plymouthrock. Po upływie 28 dni wykluło się 9 piskląt. Umieszczono je w wolierze rozmiaru 1½ m. kw., nakrytej szklanym dachem i mającej grunt obrośnięty krótką trawą. Karmiono mieszaniną złożoną z dwóch części karmy bażanciej Spratta i jednej części mączki mięsnej. Mieszaninę tę przed podaniem sparza się gorącą wodą. Pozatem otrzymywały jajeczka mrówcze, kawałeczki jajka kurzego na twardo ugotowanego z dodatkiem cienko pokrajanej sałaty i pokrzywy, oraz mącznika (Mehlwurm).

Wolierę rozszerzano codziennie.

W pierwszych czasach pisklęta rozwijały się szybko i krzepko. Po upływie 5 tygodni zdawało się, że wszystko zakończy się pomyślnie. Tymczasem w szóstym tygodniu wszystkie 9 zdechły w przeciągu dni kilku.

P. Timmermann jednak tem się nie zraził — i w bieżącym roku zamierza wznowić próbę hodowli cietrzewi, tym razem już nie przy pomocy kury domowej, lecz cieciorki, rozszerzając woljerę do rozmiaru 150 m. kw.

Z LISTÓW DO „ŁOWCA POLSKIEGO".

O RASĘ PSA.

W związku z artykułem inż. B. Rudnickiego w Nr. 13 „Łowca Polskiego" w sprawie przedwojennych psów myśliwskich rasy angielskiej, pozwalam sobie zadać następujące pytanie z prośbą o wyjaśnienie.

Rzeczywiście, psy przedwojenne, które Szan. Autor zalicza do rasy angielskich pointerów, były mniejsze od obecnych, natomiast krępsze, silniej zbudowane; prócz tego posiadały o wiele grubszy ogon, cokolwiek zaokrąglony ku górze; przypominały nawet swym wyglądem ogary (białe w łaty).

Psy tego rodzaju znałem dobrze, sam posiadałem bowiem dwa takie, maści białej w bronzowe łaty.

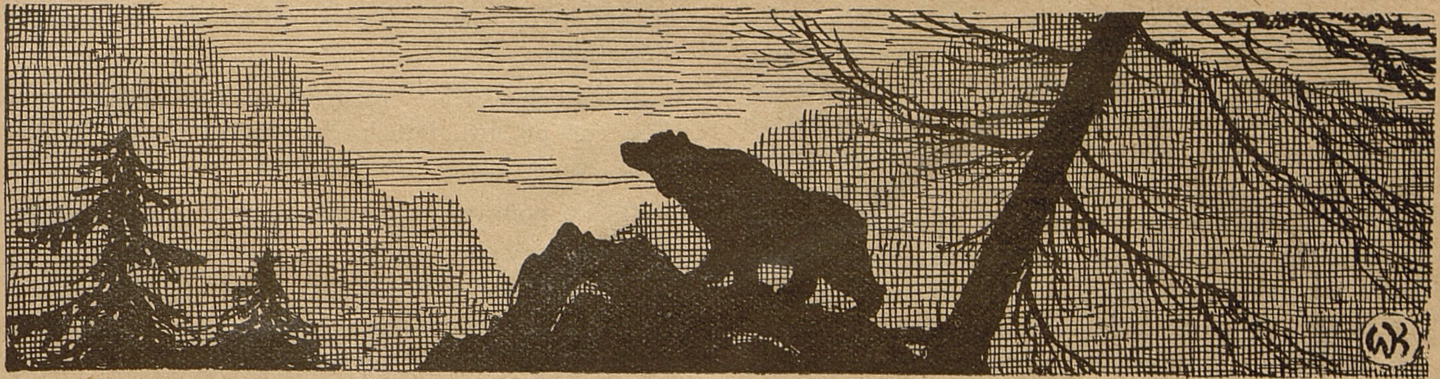
Psy jednak te, przynajmniej w naszej okolicy i między mymi sąsiadami, którzy mieli takie same, a uchodzili za znawców, uważaliśmy za psy rasy „polskiej" — o takich obecnie zupełnie się nie słyszy.

Przed dwoma laty, poszukując młodego psa, ogłaszałem,że: „kupię psa rasy polskiej", lecz ofiarowano mi tylko angielskie pointery, wyższe, szczuplejsze i delikatniejsze.

Nadmieniam zarazem, że psy te (polskie wyżły) miały doskonały wiatr, aportowały chętniej od pointerów, mając jednocześnie zapał i wytrwałość równe angielskim. Mój pies (1899 — 1909) był doskonały i wszechstronny.

Prosiłbym Sz. P. Myśliwych dawnej daty o wyjaśnienia w tej sprawie, a ewentualnie o wiadomość, czy są jeszcze gdzie takie psy, gdyż jednego chętniebym kupił.

Z. ZWOLIŃSKI.



WOLNA TRYBUNA.

W SPRAWIE NIEDŹWIEDZI W KARPATACH.

Zaczynając od najpoważniejszych sfer, opinja publiczna zafalowała w obronie naszych niedźwiedzi.

Do czerwoności sprawy nie rozgrzejemy, bo będą zapewne użyte silne, studzące wpływy; w każdym jednak razie nadzwyczajne okoliczności dość ją rozgrzały, — trzeba więc kuć, pokąd jeszcze ciepła i przynajmniej zbliżyć do zasadniczego rozstrzygnięcia.

Chodzi przecież o uratowanie i prawne zabezpieczenie egzystencji ostatniemu zastępcy najpotężniejszych typów prafauny naszej.

Żubra musimy na nowo w pocie czoła, rekonstruować, ale w zatracie jego dla Europy, my, polacy-myśliwi — najmniej zawiniliśmy.

Nie dopuśćmy więc, aby w sprawie niedźwiedzi kiedyś opinia Europy innego sądu nie wydała; my przecież posiadamy dzisiaj całe Półkarpacie z niedźwiedziami w jego najgłębszych kniejach.

Są najpoważniejsze starania o zupełne zawieszenie broni na dwa lata wobec niedźwiedzi. Temu tylko przyklasnąć można, gdyż recepta ta — przy ogólnej, wzmożonej ochronie, uzupełni przerzedzony stan — zbyt krewkiemi poczynaniami ostatnich czasów mocno zagrożony.

To byłby plaster, który zabliźni doznane rany, ale to nie jest zabezpieczenie od nich na przyszłość.

Znowelizowane prawo łowieckie powinnoby w pełni zapewnić niedźwiedziowi prawo obywatelskie przez następujące, zasadnicze zastrzeżenia: Niedźwiedź w gawrze wogóle, matka zaś razem z małemi, t. j. tak matka przy małych, jak te ostatnie, dopóki są przy matce, a w każdym razie do skończonego, drugiego roku życia — mają całkowitą ochronę. Pozatem czas ochrony dla niedźwiedzia w Karpatach od 15 kwietnia do 1 listopada, z wyjątkiem poszczególnych sztuk skazanych przez lokalną władzę administracyjną na podstawie specjalnej procedury, na usunięcie z powodu szkód w bydle na połoninach.

Natomiast nie uważałbym za racjonalne wystąpowania przeciw polowaniu z wabiem na niedźwiedzia. Przedewszystkiem myśliwy godzi tu zasadniczo w tę samą szkodliwą przywarę niedźwiedzia, skutkiem której powinien zań płacić odszkodowanie, — godzi w jego mięsożerstwo. Powtóre, jest to forma polowania najmniej niepokojąca knieję. W końcu podnieść muszę, na podstawie własnego doświadczenia, że jest to sposób, przy którym myśliwy, jak przy żadnym innym, może prawie dowolnie angażować stopień własnego bezpieczeństwa (zaczynając od swej działalności jak z loży drugiego piętra — aż do spotkania na sposób Zbyszka z Bogdańca Sienkiewicza).

Jednak „audiatur et altera pars", a w tym wypadku tą drugą stroną są nie możni „rykołowcy" broniący bezwzględnie wobec praw przyrody, swego stanu posiadania w łowach jelenich, — ale nieraz najbiedniejsza ludność gór. Dla niej te kilka owiec, które rodzina z największym trudem przez zimę przetrzyma, jest podstawą egzystencji, — one tę rodzinę mlekiem karmią, a wełną kryją; wzamian czekają z upragnieniem zielonej runi na połoninach. To samo prawie można powiedzieć o bydle rogatem, które się pasie na połoninach. Czyż ten dobytek nie stanowi podstawy niejednej egzystencji?

Państwo o uregulowanych stosunkach przez swe ustawy chroni każdą szkodę materjalną swych obywateli, — tembardziej zabezpiecza ich egzystencję. W konsekwencji szkody od niedźwiedzi w bydle, powinien ustawowo posiadacz polowania taksamo wyrównywać, jak się to czyni przy szkodach od innej zwierzyny.

W ten sposób niedźwiedź zostałby wprowadzony między legalną zwierzynę z zabezpieczoną prawem przyszłością — bez krzywdy ludności.

Dr. W. B.

O TERMINY OCHRONNE.

(W odpowiedzi na artykuł o „dodatkowych" terminach ochronnych" zamieszczony w „Łowcu Polskim" z dnia 7 lutego 1931 r. przez p. J. Henszla.)

Terminy ochronne bywają zmieniane na podstawie danych do starostw w danem województwie, które muszą być przez delegatów powiatowych lub też towarzystwa myśliwskie podawane, umotywowane i przedstawiane do starostwa, które to w oznaczonym terminie przesyłają do województw. Mówię tu o starostwie Kaliskiem i województwie Łódzkiem, występuję dlatego, że nigdy nie było wypadku, ażeby rozporządzenie zmieniające czasy ochronne, było spóźnione, moim zaś obowiązkiem, jako delegata po-

wiatowego w danym powiecie, jest tak sprawę opracować co do opublikowania, by nie zachodziły żadne wypadki przekroczeń tłumaczące się nieświadomością ogłoszenia. Nietylko podaję wszelkie zmiany o dodatkowych terminach ochronnych w gazetach miejscowych, ale obwieszczenie p. wojewody nakładem moim zostaje wydrukowane i w porozumieniu ze Starostwem dołączone do każdego pozwolenia na prawo polowania. Co do ustawy łowieckiej, która tak, jak się wyraził p. J. Henszel, układana jest nie przez bylejakich fachowców, to jeszcze niczego nie dowodzi, ażeby terminy ochronne, podane w tej ustawie, były wyrocznią, gdyż życie łowieckie napotyka nieraz na różne warunki lokalne, które zmuszają do zmian terminów ochronnych, podanych w ustawie łowieckiej.

Nie chcę wykorzystywać miejsca w „Łowcu P." na rozpisywanie się, a tylko daję zapytanie, czy przedłużenie terminu czasu ochronnego na zające do 1-go listopada, a nie tak, jak głosi ustawa, do 1 października, nie jest pożądane? Czy strzelanie kuropatw od 1 września do 1 listopada nie jest wystarczające? Miesiąc listopad jest już miesiącem tym, w którym wszelkie okopowe są usunięte, a nawet zdarza się, że przychodzą śniegi, i wtenczas jest kontrola nader utrudniona, a wnykarze korzystają, a więc znowu jest wypadek, którego ustawa łowiecka może i nie przewidziała. Bażant jest ptakiem hodowanym i trzeba pomyśleć, ażeby każdemu hodowcy przyjść z pomocą ochrony, a więc czas strzelania do bażantów — kogutów powinien być od 1-go listopada, na tej zasadzie, że bażant zostaje strzelany w czasie tym, jak ustawa głosi, przez tych, którzy go nie hodują, w listopadzie zaś wraca do swojego opiekuna, gdyż na polach niema już żadnych okopowych, jak i poplonów, w których przesiaduje. Bardzo byłoby pożądane, by w tej sprawie pp. myśliwi zabrali głos, co może się przyczynić w przyszłości do zmiany nowelizacji ustawy.

KAZIMIERZ RASZEWSKI
delegat powiatowy Polsk. Zw. St. Łow.
na pow. Kaliski.

ZE STOWARZYSZEŃ.

UROCZYSTOŚĆ PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA TOWARZYSTWA MYŚLIWYCH W RZESZOWIE.

50 lat to spory kawał czasu. 50 lat istnienia bez przerwy, to niezwykłe gody dla Towarzystwa. Wśród bardzo licznych towarzystw łowieckich, kilku zaledwie mamy czcigodnych jubilatów, którym dane było przez lat pięćdziesiąt wytrwać w uczciwej służbie św. Huberta, mimo tak częstych grud po drodze, ścielących się zresztą pod stopy każdego człowieka na tym padole stałej udręki.

Szczytne hasła wypisało sobie od samego zarania Tow. Myśl. w Rzeszowie. Wyliczam je, bo zasługują być przykładem dla całej plejady młodszych towarzystw, klubów i kółek łowieckich. Są one:

„1) Wydzierżawianie tych terenów łowieckich przedewszystkiem, na których zwierzyny wskutek rabunkowej gospodarki poprzednich dzierżawców prawie że nie było, a więc łowisk gminnych po spółkach chłopskich.

2) Takich właśnie obszarów nie opolowywać wcześniej aż po dwu latach, dopóki nie zaistniała pewność, że zwierzyny już jest dużo.

3) Nie polować w pojedynkę na t. zw. „pomyka".

4) Nie powtarzać nigdy polowania w jednym sezonie na tem samem łowisku.

5) Nie polować w sezonie, który poprzedziła ciężka, śnieżna i mroźna zima.

6) Otaczać zwierzynę opieką gorliwą, wykonywaną przez ludzi pewnych i odpowiedzialnych.

7) Tępić zwierzynę drapieżną, skrzydlatą i czworonożną, i ścigać kłusowników.

8) Starać się o odświeżenie krwi, zwłaszcza wśród kuropatw i bażantów, przez sprowadzanie i wysadzanie doborowej zwierzyny w matkach i reproduktorach."

Dla zilustrowania zasług Tow. Myśl., położonych choćby tylko w tępieniu kłusownictwa, podaję niżej wyciąg z broszurki znanego pisarza łowieckiego, prof. Władysława Gürtlera, wydanej z okazji 50-lecia:

„...Dzięki niezwykłej energji p. Piotra Michaleckiego, komisarza policji państwowej w Rzeszowie, uległo kłusownictwo i wnykarstwo w okresie od r. 1926 do ostatnich czasów, prawie zupełnemu zanikowi. Dość przytoczyć, że w czasie od września 1928 r. do końca marca 1929 r. odebrał p. Michalecki kłusownikom za pośrednictwem podwładnych organów około 2.000 (dwa tysiące) sztuk broni palnej i około 4 m^3 sideł różnego rodzaju w samym tylko powiecie rzeszowskim"!

Oto obraz, co zdziałać może tow. łowieckie dla dobra ochrony zwierzyny, mającej w swem gronie komisarza policji o tak wielkiem zrozumieniu i ukochaniu sprawy ogólnej, jak to się dzieje u p. Michaleckiego. Dzielnie pomagają towarzystwu wyroki sądowe, ferowane przez wytrawnych sędziów - myśliwych, jak dr. Henryk Gretschel, dr. Leon Konopka i inni, którzy od pół wieku zgórą patrzą na haniebne rzemiosło kłusownicze i martyrologję zwierzyny. Wyroki te nie są igraszką dla kłusowników, jakto tak często bywa — ale prawdziwym, twardym i odstraszającym wymiarem sprawiedliwości.

Jubileusz 50-lecia obchodziło Tow. Myśl. dnia 22 listopada 1930 r. podniośle, odpowiednio do swych wielkich i niezaprzeczonych zasług. Uroczystość rozpoczęto w kościele w Zabierzowie pod Rzeszowem dziękczynnem nabożeństwem, w czasie którego ks. Sochański wygłosił okolicznościowe kazanie. Następnie odbyło się małe polowanie pędzone w dwu większych remizach zabierzowskich i na skrawku łowiska, nigdy nieopolowywanym w Kielanówce. Po skończonem polowaniu zebrali się dawni i obecni członkowie Tow. Myśl. na plebanji w Zabierzowie, gdzie odbyło się nadzwyczajne, walne zgromadzenie z dwoma tylko punktami porządku dziennego: 1) uchwalenie serdecznej podzięki ks. kanonikowi Marcelemu Sochańskiemu za jego oddane zawsze Towarzystwu serce i za nadzwyczajną gościnność, z jaką niezmor-

dowanie podejmuje u siebie, polujących w okolicy Zabierzowa, druhów, 2) Zamianowanie prezesa d-ra Adama Midowicza członkiem honorowym Tow. Myśl. i wręczenie mu artystycznie wykonanego dyplomu.

Pierwszy wniosek postawił dr. Midowicz, upiększając go podniosłem przemówieniem, w które wplótł misternie cudowną legendę o św. Hubercie. Drugi wniosek zgłosił wiceprezes, inż. Żurowski Jan, który zobrazował znane wszystkim i podziwiane ogólnie, niespożyte zasługi dla Towarzystwa, ulubionego przez wszystkich p. prezesa. Oba wnioski przeszły jednomyślnie wśród długo niemilknących oklasków. Przy tej okazji wyłonił się odruchowo nowy wniosek: ufundowania przez rzeszowskich myśliwych, witrażu ze św. Hubertem w kościele paraf. w Zabierzowie. Wniosek ten został spontanicznie przyjęty. Na pamiątkę wielkiej uroczystości sporządzono wspólną fotografję wszystkich uczestników.

Wieczorem tego dnia odbyła się w salach kasyna miejskiego wieczornica dla członków z rodzinami i zaproszonych gości. Wśród swobodnego i serdecznego nastroju mijały szybko przy dźwiękach orkiestry wojskowej 17 p. p. chwile beztroskiej zabawy, wśród której wygłoszono szereg pięknych przemówień i wzniesiono kilka toastów, tudzież odczytano liczne telegramy i pisma gratulacyjne z okazji 50-lecia istnienia. Po bankiecie poszła młodzież w tany.

Cała ta uroczystość z pod znaku św. Huberta odbiła się w Rzeszowie żywem echem i pozostawiła po sobie jaknajbardziej miłe wspomnienia.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

TOW. MYŚL. W OSTROWIU KIELECKIM.

Na dorocznem zgromadzeniu Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w Ostrowiu Kieleckim, przewodniczył p. Bolesław Ryl, sekretarzem był p. Wł. Wiącek.

Sprawozdanie złożył prezes Towarzystwa, p. Karol Herman; zaznaczył on, że wydzierżawiono w okresie powyższym 3 nowe tereny o przestrzeni 1992 mórg, natomiast zarząd zrezygnował z terenu Lasocin z powodu dalekiej odległości i złego zwierzostanu; pozatem zarząd czyni starania o dzierżawę lasów państwowych nadleśnictwa Wierzbnik i Siekierno o ogólnej przestrzeni 9.000 ha.

W myśl uchwały poprzedniego zgromadzenia, utworzono Sekcję Ochrony Zwierzyny i Walki z Kłusownictwem. W celu zapoczątkowania tej akcji, zaangażowano dwóch strażników łowieckich. Od 1 września do 15 lutego b. r. strażnicy łowieccy przytrzymali i doprowadzili do protokułów 10 kłusowników, ponadto odebrano 10 sztuk broni, zdjęto 48 wnyków i 18 sideł na kuropatwy, zabito 17 psów i 4 koty.

Sprawozdanie przyjęto jednogłośnie.

Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik, p. Karol Lirsz. Osiągnięty wpływ ze składek członkowskich wynosi 3.635 zł., wpłata do Pol. Związku Stowarzyszeń Łowieckich 200 zł. Razem z innymi wpływami 5.363 złotych. Wydatkowano: na utrzymanie i dzierżawę terenu 2601 zł., na organizację Sekcji Ochrony Zwierzyny i pensję strażników 1.655 zł., na premję od odebranych 10-ciu sztuk broni 200 zł. Razem z innemi wydano 4.867 zł.

Sprawozdanie komisji rewizyjnej wygłosił p. A. Kenig. Zarządowi złożono podziękowanie.

Preliminarz ułożono w sumie 6.625 zł.

Przystąpiono do rewizji regulaminu łowieckiego po szczegółowej dyskusji postanowiono zmienić dotychczasowe opłaty, przewidziane § 9 rozdziału III-go regulaminu, a to: opłatę za wycieczki myśliwskie na kuropatwy do zł. 2 i na zające do zł. 2.

Do zarządu zostali powołani p. p. Karol Herman, Stanisław Makarewicz, Karol Lirsz, Kazimierz Żebrowski, Antoni Kluig, Józef Trzebski i Bolesław Ryl. Na zastępców p. p. Józef Biedrzycki i Władysław Wiącek. Do komisji rewizyjnej p. p. Gustaw Kozłowski, Stanisław Eret i Bolesław Wagner.

P. Ryl zaproponował urządzanie w sezonie martwym, konkursów strzelania, na co się zgromadzeni zgodzili jednomyślnie.

Z KOŁA MYŚLIWSKIEGO W SŁUPCY.

WYNIK KONKURSU DLA POSTERUNKOWYCH W WALCE Z KŁUSOWNICTWEM.

Zarząd powstałego w Słupcy w połowie roku 1929 „Koła Myśliwskiego", powziął myśl wypowiedzenia walki osobom przekraczającym przepisy łowieckie wogóle, w szczególności kłusownikom uprawiającym na terenie powiatu niecny swój zawód. Postanowił tedy, w celu ukrócenia kłusownictwa, ogłosić konkurs dla posterunkowych, wyznaczywszy dla najwięcej się odznaczających nagrody.

Powołana w powyższej sprawie Konkursowa Komisja Sędziowska, na posiedzeniu w dniu 6 marca r. b. przekonała się, że policja w powiecie w roku 1930 ujawniła 126 przestępstw prawa łowieckiego, czyli o blisko 100% więcej niż w roku poprzedzającym konkurs, dając tem dowody intensywnej ze swej strony, pracy.

Nagrody w postaci zegarków i papierośnic srebrnych z wyrytym na nich napisem „Za walkę z kłusownictwem — Koło Myśliwskie w Słupcy", Komisja wyznaczyła następującym funkcjoarjuszom policji: Malinowskiemu Alojzemu z posterunku Pol. Państw. w Ostrowitem, 2-gą Kała Władysławowi st. przod. z posterunku P. P. w Kleczewie, 3-cią Marchlewskiemu Teofilowi z posterunku P. P. w Zagórowie, następnie 7 ostatnich nagród wydała poster. Lądku, Wilczyna, Słupcy i Pyzdr, mianowicie pp. Chojneckiemu, Staniszowi, Łyskawie, Olszynce, Czyżowi, Faryńskiemu i Markiewiczowi.

Zaznaczyć tutaj należy, że zarząd w swych poczynaniach nie ustaje, a więc do budżetu na rok bieżący i na cel walki z kłusownictwem wstawił pewną kwotę, licząc również na poparcie tej akcji pp. ziemian powiatu, którzy gotówkowo w znacznej mierze przyczynili się do urzeczywistnienia pierwszego w powiecie tut. konkursu, który dał wyniki bardzo dobre, skonfiskowane bowiem zostały 64 sztuki broni.

W dużej mierze w sprawie wzmiankowanej, działalnością swą przyczynił się komisarz policji powiatowej, p. Stefan Fichna, któremu zarząd Koła składa podziękowanie.

Kronika myśliwska.

—o— W powiecie Rawa Ruska odbyły się w ubiegłym sezonie polowania z następującym wynikiem:

1) W Siedliskach u Pawła ks. Sapiehy, seniora: 7 dzików, 4 rogacze, 61 zajęcy, 1 lis.

2) W dobrach Magierowskich Jana hr. Siemieńskiego: 3 rogacze, i 273 zające.

3) W Kurowie p. Kazimierza Marmorossa: 13 dzików, 9 rogaczy i 148 zajęcy.

4) W Wierzbicy p. Stefana Romera d. 21 i 22 stycznia w 12 strzelb: 1 rogacz i 199 zajęcy.

5) W Szaleniku p. Alberta Kaempffego w 11 strzelb d. 10 i 11 stycznia: 1 rogacz, 280 zajęcy, 3 lisy i 5 bażantów-kogutów

6) W Żurawie tegoż w 15 strzelb d. 16 stycznia: 53 zające.

7) W Ostobuży p. Kazimierza Wysockiego w 6 strzelb d. 20 grudnia: 49 zajęcy.

8) W Bruckenhalu p. Zbigniewa Kierskiego w 5 strzelb d. 4 listopada: 42 zające.

9) W Wulce Mazowieckiej ks. Sapieżyny (gosp. p. Roman Pawlik) w 11 strzelb d. 20 stycznia: 118 zajęcy i 3 lisy.

10) W Romanówce - Teklowie dra Walerjana Zakliki w 8 strzelb d. 28 grudnia: 2 rogacze, 65 zajęcy i 1 cietrzew-kogut.

11) W Choronowie - Chlewczanach p. Andrzeja Łepkowskiego w 14 strzelb d. 30 i 31 stycznia: 2 dziki, 16 rogaczy, 100 zajęcy i 5 lisów.

12) W Poddębcach p. M. Ederowej (gosp. Adam Wędrychowski) w 12 strzelb d. 21 i 22 stycznia: 1 rogacz, 98 zajęcy, 2 lisy i 2 cietrzewie - koguty.

—o— Na polowaniach Tow. Myśliwych w powiecie Stanisławowskim w ubiegłym sezonie padło:

Dn. 13 grudnia w Zabereżu 23 zające i lis.
Dn. 20 grudnia w Czerniejowie w lesie 48 zajęcy.
W Opryszowicach 67 zajęcy i 2 gołębiarze.
W Mykietyńcach 79 zajęcy.
Dn. 3 stycznia w Czerniejowie 67 zajęcy.
Dn. 11 stycznia w Perłowcach 7 zajęcy i lis.
Dn. 22 stycznia w Zawoju - Rypiance 5 dzików i lis, a dn. 1 marca 1 dzik.
Dn. 26 stycznia w Korzowie 20 zajęcy.
Dn. 30 stycznia w Trościańcu 8 zajęcy i lis, a d. 3 marca 7 dzików.

—o— W powiecie Stanisławowskim na polowaniach Tow. Św. Huberta w ubiegłym sezonie padło:

Dn. 10 grudnia w Strychańcach 14 zajęcy i lis.
Dn. 17 grudnia w Sielcu 58 zajęcy.
Dn. 23 grudnia w Dobrowlanach 52 zające.
Dn. 30 grudnia w Jezupolu 23 zające.
Dn. 6 stycznia w Sielcu 30 zajęcy.
Dn. 13 stycznia w Bednarowie w lesie 12 zajęcy.
W Rybnie 20 zajęcy i 2 lisy.
Razem 325 zajęcy, 5 lisów i jastrząb, gdy w poprzednim sezonie padło 131 zajęcy, rogacz, lis, jarząbek i 2 psy.

Czy złożyłeś już dobrowolną opłatę od zabitej zwierzyny, na budowę Domu Łowieckiego?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — W miejskim ogrodzie zoologicznym w Warszawie przyszło na świat małpiątko, pochodzące ze skrzyżowania dwóch gatunków. Małe wraz z matką umieszczone jest w pawilonie małp.

W ogrodzie zoologicznym zaczęły się nieść bażanty złote. Samice bażantów srebrnych siedzą na jajach. Puhacze, które w niewoli rzadko się hodują, również siedzą na jajach. Samce pilnują samic i nie pozwalają dozorcy wejść do klatki.

— **Hodowla bobrów.** — Po za szeregiem znajdujących się na terenie województw wschodnich, kolonij bobrów, gdzie pod ochroną rządową one się rozmnażają, założono sztuczną hodowlę bobrów na terenie woj. poznańskiego w państwowem nadleśnictwie Bucharzewo. Nowe to osiedle bobrowe, które nosi nazwę „Bobrówka", powstało, jak wiadomo, w końcu r. 1928 z inicjatywy p. Władysława Janty-Połczyńskiego. Obecnie zwierzęta te zadomowiły się, żyjąc w warunkach naturalnych na terenie 4-ch hektarów ogrodzonych mocną siatką żelazną i korzystając z wszelkich wygód, jakie im daje odpowiedni w zupełności do tego celu, teren. Bobry żyją w monogamji i, zwłaszcza w okresie rui wiosennej, samce zwalczają się niemiłosiernie, zatem albo muszą być pary izolowane, albo posiadać do dyspozycji bardzo duży teren. Ewentualność tę przewidziano w rzeczonej hodowli.

— **Przejechany zając.** — Pod Czarnkowem w Wielkopolsce p. K. Szularek jadąc na rowerze do Mikołajewa, spostrzegł przy skrzyżowaniu dróg szybko biegnącego zająca, który w pewnej chwili wpadł pod koło roweru. Rowerzysta niespodziewanie fiknął kozła i znalazł się na ziemi. Obok leżącego roweru drgał jeszcze przejechany zając.

— **Z objawów wścieklizny.** — Z prac włoskich autorów, o których już wzmiankowaliśmy w „Łowcu Polskim", przytaczamy jeszcze niektóre ciekawsze szczegóły. Autor omawia przypadek porażenia prawnego stawu barkowego u foksterjera, 2-krotnie szczepionego, na 3 dni przed wystąpieniem właściwych objawów wścieklizny; u innego psa wystąpiły tak samo na 3 dni przed innymi objawami, skurcze w okolicy prawego stawu biodrowego, tak, że noga była trzymana stale w położeniu podkurczonem. U kilku innych psów występowały objawy przekrwienia spojówek, połączone z silnem spędzeniem. Częstokroć występowało zwężenie źrenicy, przechodzące w rozszerzenie, i naodwrót, a także zez. W czasie trwania już właściwych objawów wścieklizny, w 1/3 części przypadków, wystąpiły krwawe wymioty i to raczej przy wściekliźnie spo-

kojnej. Psy ras czystych chorowały przeważnie na wściekliznę spokojną, podczas gdy mieszańce — na gwałtowną.

— **Rogacz ze znakami.** — Do p. Łyducha w Zalesiu, powiecie Tucholskim, przybłąkał się rogacz który ma odznaki: w prawem uchu: „Letzte Neuheit" (po niemiecku: „Ostatnia nowość") i w lewem uchu: „Delta". Rogacza zatrzymuje miejscowy sołtys, p. Ossowski w Okiersku

— **Schronisko dla ptaków wędrownych.** — Dr. Karol Munthe, długoletni lekarz zmarłej niedawno królowej szwedzkiej, Wiktorji, ofiarował około 10.000 koron na specjalne schroniska dla ptaków wędrownych w Szwecji. Osobny fundusz przeznaczył dr. M. na podobny cel we Włoszech. W związku z tem wygłosił niedawno w Sztokholmie odczyt o ptakach wędrownych znakomity uczony szwedzki, prof. Loennberg, członek Szwedzkiej Akademji Nauk, który doszedł do wniosku, na podstawie długoletnich badań, iż ogólne mniemanie, jakoby ptaki wędrowne przylatywały do krajów północnych aż z Egiptu, nie odpowiada prawdzie. Z nad Nilu przylatują tylko nieliczne gatunki ptaków, niektóre wędrują z Hiszpanji, ogromna atoli większość osiada na zimę we Francji.

— **Z łowiectwa w Finlandji.** — W środkowej i północnej Finlandji przeważają tereny lesiste, w których myśliwi tępią zwierzynę w poszukiwaniu cennych futer. W r. 1922 władze wydały ustawę o lasach ochronnych, w których zabroniono nawet pasienia reniferów. W r. 1923 ustanowiono rezerwaty. W rezerwacie Paeeskyspaahdan na wiekowych sosnach orły założyły gniazda. Wyspa Heinaessari ma charakter rezerwatu ptasiego. Gnieżdżą się tu masowo różne gatunki mew, nurów i bataljony, a w niektórych miejscowościach kaczka edredenowa.

— **Interpelacja o kaczki.** — W Sejmie pruskim poseł Biesher wystąpił z interpelacją w sprawie skrócenia terminu ochronnego dzikich kaczek, zaznaczając między innemi: Pruskie ministerstwo rolnictwa przedłużyło czas ochrony kaczek o 2½ miesiąca. Ponieważ jednak dla niektórych miejscowości jest to rzecz niedogodna, przeto pożądane byłoby zezwolenie na polowanie przynajmniej w styczniu i lutym. Minister jednak na to się nie zgodził, twierdząc, że rozmnoża kaczek w Niemczech jest zagrożona wskutek rozpowszechnionej meljoracji łąk i bagien, regulacji rzek i t. d. Ochrona przeto jest szczególnie potrzebna dla kaczek w styczniu i lutym, kiedy one są najbardziej wycieńczone z braku paszy.

— **Ubywanie dzikich królików.** — W niektórych okolicach Niemiec, jak zaznacza „Deutsche Jaeger-Zeitung", liczba dzikich królików zaczęła się zmniejszać. Ostra zima 1928/29 wyrządziła wśród nich znaczny ubytek, ale ten został wyrównany wskutek znacznej ich płodności. Natomiast niepomierne spustoszenie szerzą śród nich fretki, zarówno oswojone i w tym celu hodowane, jak i dziko się wałęsające.

— **Wilki w Prusiech.** — Leśniczy państwowy Schubart ubił w zeszłym miesiącu w nadleśnictwie Rudczannem w Prusiech Wschodnich podczas obławy, wilczycę wysokości 85 cm., długości 1.75 m. Miała ona na szyi drut z wnyku, z jątrzącą się raną.

— **Biegli łowieccy.** — Pruskie min. sprawiedliwości ustanowiło specjalną instytucję biegłych w sprawach łowieckich, którzy będą wzywani do sądu w charakterze rzeczoznawców przysięgłych w procesach na tle przestępstw łowieckich. W przepisach odpowiednich wymieniono, że chodzi tu o sprawy takie, jak odszkodowanie za straty wyrządzane przez zwierzynę, nielegalny handel zwierzyną, bronią i amunicją myśliwską, psami i t. d., oraz o wszelkie przekroczenia przepisów zawartych w prawie łowieckiem.

— **Z wędrówek ptaków.** — Z powodu wiadomości o ubiciu zaobrączkowanej łyski czarnej w Niemczech, pochodzącej z Holandji, oblicza H. Sager w „Wild u. Hund", że ptak ten odbył wędrówkę na przestrzeni wynoszącej 650 kilom. Taką przestrzeń uważać należałoby, zdaje się, za wyjątkową dla ptaka wodnego, nieodznaczającego się zbytnią zdolnością lotną. Jednakże za pomocą obrączkowania udało się stwierdzić, że łyski odbywają jeszcze dalsze wędrówki. W czasopiśmie „Der Vogelzug" zanotowano naprz., że szwedzka łyska zawędrowała do Walencji w Hiszpanji, przebywszy conajmniej 2.400 kilom. — Inny ptak zaobrączkowany na Śląsku niemieckim, złowiony został po upływie 7 dni we Włoszech na odległości 1.300 km., co czyni ok. 185 km. na jeden dzień. Inny, zaobrączkowany w Norderney, po upływie dwóch dni znalazł się w Calais, przebywszy przez dwa dni 525 km.

Co się tyczy zimowania łysek, to stwierdzono, że zaobrączkowane w Holsztynie ptaki odnajdowano zimową porą w Holandji, Francji północnej i nad jeziorami szwajcarskiemi. Łyski z Pomeranji i Brandenburgji uleciały też do Szwajcarji, a część do Austrji. Szwedzkie — do Hiszpanji i Austrji górnej.

— **Łowiectwo bułgarskie.** — Podług informacji zagranicznej prasy łowieckiej, do stowarzyszeń łowieckich w Bułgarji należy obecnie blisko 36.000 członków. Naczelna Rada Łowiecka jest egzekutywą spraw myśliwskich uznaną i subwencjowaną przez rząd bułgarski.

W Bułgarji pada jeszcze obecnie rocznie przeciętnie 600 wilków, kilka tysięcy lisów, kun i tchórzy, do 12.000 ptaków drapieżnych, kilkaset borsuków, dzikich kotów i t. d. oraz 10 do 12 niedźwiedzi.

Rząd czyni starania o stałe powiększanie eksportu zwierzyny. Narazie wywozi się głównie skórki lisów, kun, wydr i wiewiórek w ilości 50 do 60 tysięcy kilo, wartości 40,000.000 lew bułgarskich.

W ubiegłym sezonie myśliwskim wywieziono 6.220 skórek lisich, 1.691 kunich, 7.677 tchórzych, 106.200 wiewiórczych i 383.280 zajęczych.

Naczelna Rada Łowiecka urządziła w różnych miastach strzelnice, muzea łowieckie, bibljoteki myśliwskie i t. d. Posiada też dane statystyczne o zwierzostanach i polowaniach.

— **O styl telegraficzny.** — Ze znamienną odezwą do czytelników wystąpiło czasopismo myśliwskie „Wild u. Hund", prosząc, aby zawiadomienia korespondentów o stowarzyszeniach, próbach polowych

i t. p. faktach, pisane były krótko i treściwie „stylem telegraficznym". Jeżeli uwzględnimy to, że „Wild u. Hund" ma objętość dwa razy większą, niż „Łowiec Polski" (coprawda i cena prenumeraty jest więcej, niż dwa razy wyższa od ceny „Łowca Polskiego") — to łatwo pojąć, jaką proporcję należałoby stosować co do „stylu" w „Łowcu Polskim".

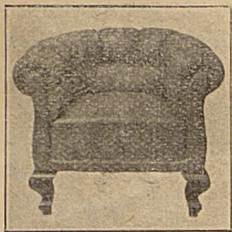
Do wytwornej zakąski
tylko czysta wódka
„WYBOROWA"

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Zwierzęta futerkowe do Anglji.** — Związek Hodowców zwierząt futerkowych otrzymał wiadomość, iż angielska firma „Murray, Wood et Co Vernon Place, Southampton Row, London W. C. I." pragnie zakupić znaczne partje surowych futerek kun, tchórzów, lisów, wyder, piżmowców i t. p.

— **Lisy srebrzyste.** — Według danych statystycznych ustalono liczbę lisów srebrzystych, hodowanych w Norwegji, na 60.000 sztuk u 4,000 hodowców. W Norwegji dużych farm niema, lecz przeważnie od 8 — 16 sztuk przy małych gospodarstwach rolnych. Skóry te sprzedaje Norwegja na licytacjach w Londynie. Statystyka Stanów Zjednoczonych określa ilość rejestrowanych lisów srebrzystych na 130 tysięcy sztuk. Istnieje też film, na którym pokazują racjonalną hodowlę lisów srebrzystych w Ameryce.

— **Wystawa zwierząt futerkowych.** — W ostatnich czasach liczba hodowców zwierząt futerkowych zwiększyła się znacznie. Obok królikarstwa — powstaje nowa gałąź — hodowla dzikich zwierząt futerkowych: lisów srebrzystych, norek, nutryj, szopów, piżmowców i innych. Pragnąc zobrazować stan hodowli tych zwierząt w Polsce oraz zapoznać szerokie sfery ludności z tą gałęzią produkcji, Centralny Komitet do spraw hodowli drobiu w Polsce, przy współudziale Związku hodowców zwierząt futerkowych, zamierza zorganizować w roku bieżącym wielką wystawę zwierząt futerkowych oraz produktów tej hodowli. Wystawa odbędzie się w Warszawie w połowie listopada r. b. W wystawie wezmą udział zarówno producenci zwierząt futerkowych, jak i firmy zajmujące się przerobem skórek i t. p.



MEBLE do 20 miesięcy kredytu
udziela tylko
Tow. Popierania Wytwórczości Polskiej
Wybór stylowych kompletów, sztuk pojedyńczych.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 43
vis à vis Dworca, za Poznańską.
We własnym interesie każdy winien sprawdzić cenę, warunki, wykonanie.

WIELOLETNIE DOŚWIADCZENIE

uczy nas konieczności chronienia się przed niebezpiecznemi przejściami z jednej pory roku do drugiej. Złudzeni promieniem słońca lub cieplejszą temperaturą kładziemy zwykle zbyt wcześnie lżejsze ubranie. Temperatura natomiast, jak to się często na wiosnę zdarza, może się nagle zmienić — i oto zaziębienie gotowe. Najwyższy wtedy czas, aby zażyć natychmiast parę tabletek Aspiryny, które przy wszystkich chorobach z zaziębienia, bólach głowy i zębów działają, jak wiadomo, w sposób niezawodny. Tabletki Aspiryny są do nabycia we wszystkich aptekach.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, K. Czampe, J. Domaniewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug, Wł. Zabiełło i dr. St. Zaborowski.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Do P. P. Ziemian i Myśliwych!

WYTWÓRNIA I SKŁAD SIECI I WYROBÓW POWROŹNICZYCH WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 23 tel. 427-59

Sieci rybackie, siatki myśliwskie, przybory do sportu wędkowego, siatki do bażantarni, sieci sportowe i ochronne na konie od much. Pasy transmisyjne, postronki pociągowe, oraz wszelkie artykuły wyrobów konopnych poleca po cenach konkurencyjnych

LEONARD CYBE i S-ka

Piękny i ciekawy podarunek dla myśliwych i młodzieży,

CZESŁAWA ODROWĄŻ-PIENIĄŻKA

„W CESARSTWIE MENELIKA"

w pięknej, stylowej okładce. Bogato ilustrowana, z mapą ekspedycji i innymi dodatkami, oraz z przedmową wybitnego znawcy łowów egzotycznych, **dra Stanisława Zaborowskiego.**

Wydawnictwo ograniczone do tysiąca egzemplarzy numerowanych. **Cena zł. 16.**

Cena nienumerowanych zł. 8.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Jaja bażancie z dostawą do 15 maja 2 złote, po 15 maja 1.50, opakowane, loco stacja Stryj, sprzedaje Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Puhacze para samiec i samica do sprzedania. Zgłaszać się listownie: Pińsk ul. Kościuszki 46. A. Piątkowski.

Żywą zwierzynę, jaja bażancie, młode bażanty, nasiona i rośliny pastewne dla zwierzyny poleca po umiarkowanych cenach Nadleśnictwo Babki poczta Krzesiny Wielkopolska. Prosimy żądać bezpłatnych cenników!

Józef Splichal Syn

PIERWSZA PRACOWNIA i MAGAZYN BRONI

Kraków, ul. Sławkowska 16.

Uskutecznia precyzyjnie i w najkrótszym czasie wszelkie reperacje broni: nowe osady, montowanie lunet, ostrzeliwanie broni kulowej.

Robota solidna i terminowa.

P. K. O. 410.303. Telefon 157-12.

JAJA BAŻANCIE

z dostawą do 15 maja po 2 złote, po 15 maja 1.50, opakowane, loco stacja Stryj, sprzedaje **Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.**

Z KAŻDEM TCHNIENIEM

mogą zarazki chorobotwórcze przeniknąć do ust i do gardła. Panflavina w pastylkach hamuje rozwój tych szkodliwych bakteryj i chroni w ten sposób przed grypą, anginą i przeziębieniem.

Gimnazjum Męskie T-wa im. Jana Zamoyskiego

w WARSZAWIE, SMOLNA 30

(z pełnemi prawami gimnazjów państwowych. Kat. A.)
z Klasami Wstępnemi i Podwstępnemi
(od lat 7).

Egzaminy dla nowowstępujących odbędą się w terminach: 18, 19, 20 Maja
10, 11, 12 Czerwca (w godz. 16—19)
22 — 27 Czerwca (w godz. 9—13).

Kancelarja Gimnazjum przyjmuje zgłoszenia codziennie w godz. 9 — 14.

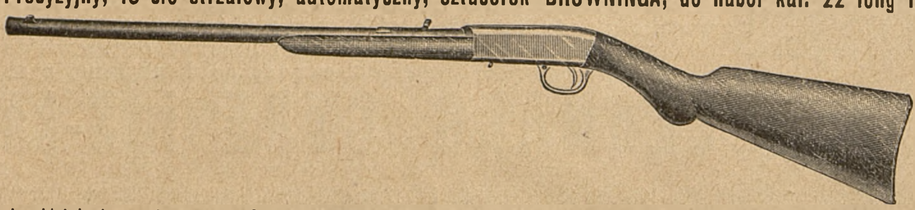
DYREKCJA GIMNAZJUM

AU PAVILLON DE VARSOVIE

MODY WYTWORNE DAMSKIE I MĘSKIE

WARSZAWA, UL. MONIUSZKI 11. TELEF. 786-00.

Precyzyjny, 10-cio strzałowy, automatyczny, sztucerek BROWNINGA, do naboi kal. 22 long rifle, nadaje się do polowań na wszelkie ptactwo.



Do nabycia w

Warszawskiej Spółce Myśliwskiej

w Warszawie, ul. Królewska 17

lub oddziałach: w Poznaniu, Gwarna 12, we Lwowie, pl. Marjacki 4, i Wilnie, ul. Wileńska 10, oraz w lepszych składach broni.

Mamy do oddania

ŻYWE BAŻANTY (KURY I KOGUTY)

białoobrączkowe do chowu i odświeżenia krwi w większej ilości, taksamo świeże jaja bażancie w porze niesienia.

Zamówienia przyjmuje

Inspekcja leśna ks. v. Donnersmarck w Swierklańcu G/Sl.

JAJA BAŻANCIE

z bażantarni w drugim roku po odświeżeniu krwi przez sprowadzenie 2000 sztuk jajek z Anglji, jajka bażantów ozdobnych Amcherst Golden poleca

Nadleśnictwo Miłosław pow. Września woj. Poznańskie.

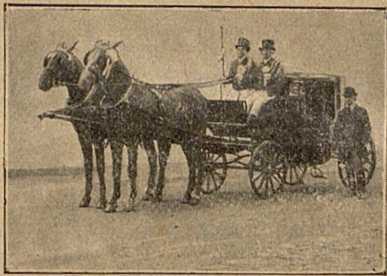
Dyrektor hutniczy z Górn. Śląska poszukuje odstrzału 6 kapitalnych rogaczy w maju b. r.

Łaskawe zgłoszenia z podaniem warunków odstrzału pod „Górny Śląsk" do Redakcji „Łowca Polskiego" Warszawa, Nowy Świat 35

„TATTERSAL POLSKI"

wł. T. BUKOWSKI

Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 13. Tel. 600-78.



POLECA:

KARETY ŚLUBNE

oświetlone elektryczn.

i odkryte pojazdy

oraz

Samochody Luksusowe

na śluby, spacery i w drogi

Ceny konkurencyjne.

Spacery od 7 zł. za godzinę.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. **2) „Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.